1
1961

Jednota

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

W NUMERZE:

- Odmiana roku — **Ks. W. Preis**
- Pokojowe posłannictwo chrześcijan — **Ks. R. Trenkler**
- Pod sądem Bożym i pod łaską Bożą — **Doc. dr Nandrasky**
- Stowrzenie czy ewolucja — **W. Wrzos**
- Nawrócenie i wizja Chrystusowa — **Friso Melzer**
- Bojaźń Boża w Starym Testamencie — **Ks. dr J. Niemczyk**
- O japońskim chrystianiźmie — **O. K.**
- Duch czy litera? — **„Henryk Roma"**
- Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe
- Pod Beskidem — **K. Royówna**
- MŁODA JEDNOTA

POŚWIĘCONE SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

Dokąd prowadzą nasze drogi w Nowym Roku? ▶

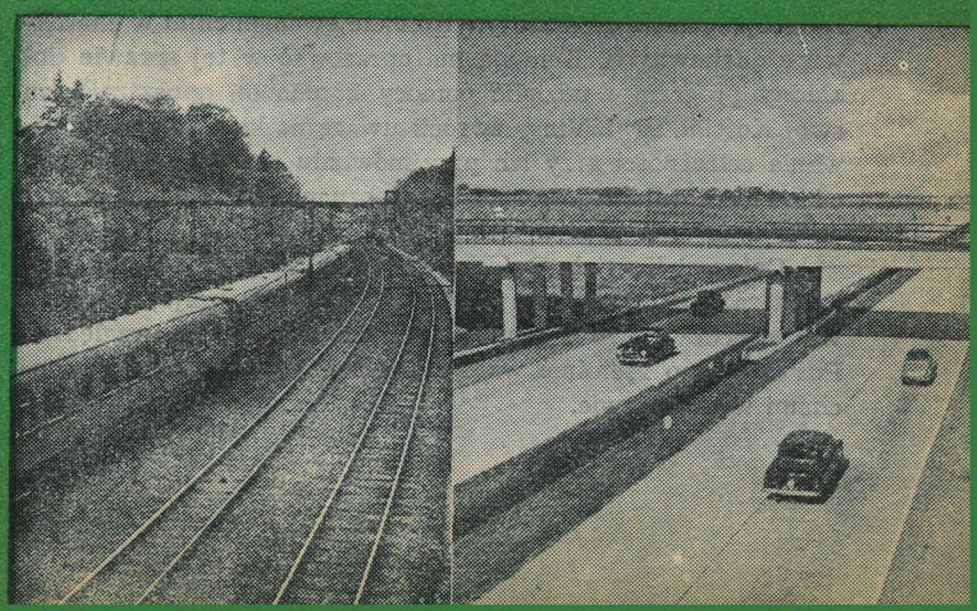

PROTESTANCI FRANCUSCY A WOJNA W ALGERII

Na plenarnym posiedzeniu Związku Kościołów Protestanckich we Francji, odbytym przed kilkoma tygodniami w Montbeliard, przewodniczący Związku Ks. dr Marc Begner został upoważniony do przedstawienia generałowi de Gaulle stanowiska protestantów francuskich w sprawie algerskiej. Domagają się oni doprawadzenia do zawieszenia broni z powstańcami i wznowienia rokowań o wprowadzenie sprawiedliwego statusu dla wszystkich grup ludnościowych Algerii.

Kościoły protestanckie zwracają się w uchwalonej rezolucji przeciwko nadużywaniu pełnomocnictw administracyjnych, wojskowych i policyjnych, przeciwko nieliczeniu się z moralnością i prawem, jak też przeciwko fizycznemu i psychicznemu katowaniu więźniów i jeńców. Odmawiającym służby wojskowej ze względów religijnych i ideologicznych Kościoły Protestanckie przyrzekają moralną, materialną i prawną pomoc.

KATOLICYZM W POŁUDNIOWEJ AMERYCE

Przez czterysta lat zajmował Kościół rzymsko-katolicki w Południowej Ameryce wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko. Jednak wpływ jego na moralność ludności i oświatę (jeszcze dziś największa liczba analfabetów) okazał się minimalny. Niedawno odwiedził Amerykę łacińską biskup luterański Geteborga (Szwecja) Bo Giertz i po powrocie podzielił się swymi spostrzeżeniami. Stwierdził on, że **Kościół katolicki ograniczył się do „pociągnięcia starego pogaństwa cienką warstwą chrześcijańskiego pokostu". Jeszcze dziś** — powiedział — **egzystuje cały szereg pogańskich kultów ofiarniczych i to nie tylko poza lecz i wewnątrz Kościoła katolickiego.** Wiadomości o wierze chrześcijańskiej są **„niewiarygodnie małe"**. Jedynie nikła część młodzieży pobiera naukę wiary chrześcijańskiej. Do wyjątków należą też kazania i śpiew w języku macierzystym. Biskup Bo Giertz kończy swoje uwagi: **„Zetknąwszy się dopiero z katolicyzmem południowo-amerykańskim, można ocenić, jak wielkie znaczenie miała Reformacja nietylko dla Kościoła ewangelickiego, lecz także dla tej czę ści katolicyzmu, która się bezpośrednio zetknęła z Reformacją.**

PROBLEM EX-KSIĘŻY KATOLICKICH W ITALII

Synod ewagelickiego Kościoła Waldensów we Włoszech wyłonił specjalną komisję, której zadaniem ma być przestudiowanie wciąż narastającego problemu byłych księży katolickich, zgłaszających się do służby w Kościele ewangelickim w charakterze duchownych. Komisja ma opracować w tej sprawie dokładny program i udzielić pomocy kapłanom, opuszczającym swój Kościół. Prof. Vinsy zwrócił uwagę na konieczność zachowania ostrożności przy ich przyjmowaniu i pozostawienia im odpowiednio długiego czasu dla zapoznania się z nauką protestancką.

Delegaci Kościoła Reformowanego Francji Ks. Babut i Ks. Petit, zajmujący się tym problemem w swoim kraju, przedstawili synodowi swoje cenne doświadczenia w tym względzie. Postanowiono zacieśnić współpracę pomiędzy Francją a Włochami w tej sprawie.

W kilku wierszach

— W dzień Zielonych Świątek 1961 r. odbędą się w Strasburgu Dni Kościoła, zorganizowane przez wschodnio-francuskie Kościoły protestanckie, luterańskie i reformowane. Hasłem zjazdu będzie: „Jezus Chrystus nadzieją świata".

*

— Stan zdrowia b. sekretarza gen. Światowej Federacji Luterańskiej Ks. Dr Lund-Quista uległ pogorszeniu. 52-letni duchowny amerykański doznał ponownego ataku, na skutek czego jest sparaliżowany i ma trudności wzrokowe.

*

— Zarząd Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych podał do wiadomości, że w 1959 r. rozprowadzono w Polsce 15.258 Biblii, 5.828 Nowych Testamentów i 79.150 pojedyńczych ksiąg biblijnych, razem 100.236 egzemplarzy. W porównaniu z rokiem poprzednim oznacza to spadek o przeszło 45.000.

— Nowo założony zbór reformowany w Utrechcie (Holandia) wprowadził dla wiernych wspólne posiłki (w nawiązaniu do starochrześcijańskich agap) jako stałą instytucję. Rodzice mają prawo zabierać ze sobą dzieci.

*

— Premier Burmy U Nu oświadczył, że podniesienie religii buddyjskiej do roli religii państwowej w niczym nie uszczupli praw Kościołów chrześcijańskich w kraju.

*

— Pisarka angielska Joy Harington przygotowała dla BBC film telewizyjny pt. „Paweł z Tarsu", obrazujący podróże misyjne apostoła narodów.

*

— Kierownik urzędu zagranicznego przy patriarchacie moskiewskim biskup Nikodim złożył wizytę Światowej Radzie Kościołów w Genewie. 32-letni biskup jest najmłodszym biskupem rosyjskiej Cerkwi.

Jednota

ROK V (XIX) NR 1

WARSZAWA 1961 r. STYCZEŃ

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

Ks. Waldemar Preiss

Odmiana roku

„Jam przyszedł, aby żywot miały, i obficie miały".

Ew. św. Jana 10 w. 10 b.

Lotem strzał mkną lata nasze. Gdy znowu jeden rok przeminął, zanurza się w przeszłości fale — wspomnienie. I przypomina nam wielorakie sprawy: niejedno, co nas cieszy i na przyszość krzepi, niejedno, co nas oskarża i osądza.

Wspomnienie staje koło każdego z nas i rozwiera księgę, bardzo dobrze nam znaną — księgę żywota naszego.

Spojrzyjże raz na wszystko w życiu twoim w świetle nowego roku, który może być ostatnim w życiu twoim, w świetle... Wieczności!

Wspomnij na młodość twoją, radosne, szczęsne młode twoje lata — czy wszystko tobie dzisiaj się podoba z lat owych „chmurnych i górnych"?

Wspomnij twe lata dojrzałe. Pomnażałeś może mienie swoje, wiedzę i doświadczenie, wzrastał wpływ twój i znaczenie, z zadowoleniem pełnym dumy oceniałeś swe osiągnięcia wśród równych tobie. Czy dzisiaj — wszystko z lat tych wydaje ci się tak bardzo znaczne i ważne, jak wtedy?

Zaiste... o radościach i cierpieniach, o sukcesach i zawodach, o siewie i o żniwie — opowiada księga życia. Znamienne, jak z upływem lat, jak tym bardziej w świetle wieczności — wiele się przemienia: co ważne było, staje się znikome, a co pozornie błahe — najważniejszym się okazuje.

Owe skromne, proste rzeczy — miłość i wierność, zwykła uczciwość i rzetelność — są nam obecnie jako gwiazdy jaśniejące. Samozaparcie się i gotowość do ponoszenia ofiar — ukazują się nam jako to, co właściwie wartościowe w życiu. To, co niegdyś było bolesne, twarde, z czym z trudem wielkim tylko żeśmy się godzili — okazało się dla nas błogosławieństwem. Jak w niedoli i w niewoli siła nasza stawała się bezsiłą, moc nasza zaś niemocą — i jak wtedy z ciemności i osamotnienia szukaliśmy pomocy i ratunku, wysłuchania... u Wiekuistego Boga, a posłuchanie to i moc krzepiącą do trwania i wytrwania znajdowaliśmy u Niego—to ma dla nas dzisiaj największe znaczenie!

Bóg — tak pyta dusza nasza — BÓG... kim, czym jest w twoim życiu? Bez Niego wszystko jest nieistotne. Radości niegdysiejsze już nie radują, uciechy byłe już nie cieszą—to wszystko wygląda z biegiem lat inaczej, a cierpienia i bóle... na szczęście zbladły, usnęły, po części całkiem zapomniane. — A przyjaciele z lat dawnych — gdzież są? A ja sam — gdzież się znajduję? Pewnego dnia powiedzą o tobie, o mnie: „Był — żył...!" Gdzie wtedy będę?!

I znów odmiana roku. Znów pewien etap w życiu naszym. Otwarły się drzwi, wiodące w nowy rok. Ku tym wrotom podążał — jak corocznie — pochód pielgrzymów, nie dający się ogarnąć okiem. Niezależnie od tego, co im rok ubiegły przyniósł czy zabrał — pełni oczekiwania i nadziei przeszli przez te wrota. I szczęścia sobie wzajemnie życzyli, bo szczęścia wszak wszyscy pragną!

Gdzie jednak większość szuka szczęścia? — Poza sobą — w sprawach „tego świata", w rzeczach widzialnych, ziemskich, materialnych. A jednak jestem pewien: gdyby ktoś dał ludziom wszelkie dobra, jakich pragną, i wszelką moc, jakiej pożądają, i wszelkie rozkosze, za jakimi się uganiają — szczęście nie zamieszkałoby wśród nich. Myślę w tej chwili o cesarzu Karolu V, który mógł powiedzieć: „W moim królestwie słońce nigdy nie zachodzi!" — taki był szczyt i zasięg jego mocy, bogactwa i władzy oraz wszelakich dostępnych uciech i radości. Pod koniec swego życia złożył purpurę i wdział na siebie habit mnisi: tak pustym i próżnym, jałowym i bezwartościowym wydało mu się wszystko, co świat mu dał. Albo jak Salomon: „Vanitas vanitatum et omnia vanitas!"

Szczęście — to rzecz jak najbardziej wewnętrzna, jaką sobie tylko wyobrazić zdołamy; jeżeli nie znajdziesz go w sobie, nigdy go nie zdobędziesz.

Jezus, od którego wszystkie lata nasze są nazwane i liczone — stoi przed nami na progu Nowego Roku i wskazuje nam szczęście prawdziwe! On jest drzwiami do szczęścia! On nas szczęściem chce obdarzyć! „Jam jest drzwiami; jeśli kto przeze mnie wnijdzie, zbawiony będzie, i wnijdzie i wyjdzie, i pastwisko znajdzie". (Jan 10 w. 9). I Jemu jedynie możemy zaufać, że zna właściwą drogę. Nigdy bowiem świat nie widział szczęśliwszego człowieka. Nie posiadał pieniędzy, ni majątku, nie miał domu i roli, stanowiska, ni znaczenia. Ziemia była dlań skąpa w darach swoich. Ale była w nim cisza wewnętrzna, i pokój z Bogiem i ludźmi, przecudna harmonia i wewnętrzna odporność, radosny, wolny duch, którego zmóc nie zdołali ni ludzie nienawidzący go, ni żadne moce złowrogie i najcięższy życia los. A to dlatego, że u Boga czuł się, jak „u siebie w domu", że Bóg był dlań Macierzą najsłodszą i Ojczyzną: w czystości i miłości żył on — Syn Człowieczy — życiem Bożym, życiem Syna Bożego. Bóg był mu wszystkim — we wszystkim — i dlatego był w pełni... szczęśliwy!

Aby nam to szczęście — taki żywot — udostępnić — po to przyszedł! To było jego posłannictwo — dać nam Ojca i do Ojca prowadzić. Z przewrotności i pomyłek zewnętrznych naszych dążeń i celów — miał On i chciał On nas zaprowadzić do Tego, z którego i ku któremu myśmy wszyscy!

Szczęśliwy człowiek... idący z Jezusem! Znajduje on bowiem Boga — a tym samym odnajduje w Nim siebie — otwiera mu się sens życia. Otoczony jest bowiem cudowną, niebiańską miłością — przyodziany jest mocą, z góry pochodzącą — i dąży ku temu, co najwyższe, co najszczytniejsze, ku boskiej doskonałości — wędruje z czasu w wieczność! Lata mijające i nadchodzące są dlań etapami — do... szczęśliwości wiekuistej. I nawet śmierć nie może skazić jego życia, bo co się rozpaliło z Boga, co w Bogu ugruntowane, nie może stać się łupem znikomości.

I dlatego, gdy pożegnaliśmy stary rok, a z nowym — szczęścia sobie życzymy, a więc odmiany, a więc — odnowy, pamiętajmy o tym słowie Chrystusowym i nim się wzmacniajmy i pocieszajmy:

„Jam przyszedł, abyście żywot mieli, i to obficie mieli"!

Ks. Ryszard Trenkler

Pokojowe posłannictwo chrześcijan

Jeszcze nie obeschły łzy, wypłakane przez matki z powodu utraty swoich synów na polach walki ostatniej wojny, jeszcze wciąż daje znać o sobie miniona wojna poprzez ukryte w ziemi śmiercionośne pociski, zabierające życie Bogu ducha winnych dzieci, jeszcze wciąż przemierzają ulice miast i drogi wsi niemal całego świata mężczyźni i kobiety bez rąk i nóg, a inni pędzą żywot cieni w zamkniętych zakładach, jeszcze wciąż rozerwane mury i kikuty kominów przemawiają do wszystkich wymową minionych nieszczęść — a już **nasze chrześcijańskie sumienie nakazuje nam podnieść głos ostrzeżenia i przestrogi** przed tym, co na nowo złowróżbnie wisi nad nami, — przed niebezpieczeństwem wojny.

Stare, znane przysłowie rzymskie powiada: „Si vis pacem, para bellum" — jeżeli pragniesz pokoju, przygotowuj wojnę. Nic bezsensowniejszego nad taką sentencję. Słuszność jej obaliła już dawno historia, która wykazała ponad wszelką wątpliwość, że po okresie wielkich przygotowań wojennych przychodził nie pokój a wojna. Toteż dziś, kiedy zbrojenia przyjmują zastraszające rozmiary, kiedy słowo pokój, obłudnie nie schodzi z ust nawet tych, którzy najbardziej pragną wojny, kiedy w rękach mocarstw światowych znajdują się gigantyczne środki ludobójcze, mogące zgładzić wszelkie życie na ziemi, trzeba sobie zdać sprawę z śmiertelnego niebezpieczeństwa, wiszącego nad całą ludzkością.

Zdawać sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa jednakże nie wystarcza. Na każdego człowieka, a przede wszystkim **na każdego chrześcijanina nałożony jest obowiązek** przyczynienia się do tego, aby szatańska machina wojenna, gotowa do apokaliptycznego działania, nie została nigdy uruchomiona. Świat podobny jest dziś do gigantycznego składu materiałów wybuchowych, w którym czym prędzej należy wywiesić napis ostrzegawczy: **„Ostrożnie z ogniem"**, bo najmniejsze draśnięcie zapałką spowodować może katastrofalny wybuch.

Heroldowie wojny wśród samych chrześcijan uzasadniają swoje stanowisko twierdzeniem, że świat chrześcijański zagrożony jest przez świat niewierzących, ateistyczny. Czyżby? Spytajmy się przede wszystkim, gdzie jest ten świat chrześcijański? Gdzie leżą granice pomiędzy światem chrześcijańskim a niewierzących? Czy to, co się zwykło nazywać światem chrześcijańskim, naprawdę nim jest? Obserwując życie t.zw. chrześcijańskich narodów, za które chcą uchodzić kraje zachodnie, musimy stwierdzić, że jest w nich conajmniej tyle niechrześcijańskości co w krajach o ideologii laickiej. A chrześcijańscy mężowie stanu? A rządy chrześcijańskie? A poważne instytucje kościelne? Czy rzeczywiście dążenie ich i postępowanie są wyrazem tego, że Chrystus w nich działa i żyje? Któż odważy się tu dać odpowiedź twierdzącą?

A cała historia t.zw. chrześcijańskich narodów i władców jest nieprzerwanym zaprzeczeniem tego, czego pragnął Chrystus. Wojny w imieniu Boga prowadzone, uciskanie narodów słabszych, wykorzystywanie upośledzonych warstw społecznych, nie mogą chyba uchodzić za dowód ich chrześcijańskości? Rozdział, gdzie jest prawdziwe chrześcijaństwo a gdzie go nie ma, nie może być dokonany geograficznie. Te **linie dzielące przechodzą nie tyle przez kraje ile przez serca ludzkie** i dokonują rozgraniczenia w duszy człowieka. Chrystus mówi: Jeżeli ci mówią: Królestwo Boże jest tu lub tam, nie wierz im. Królestwo Boże jest wewnątrz was.

Nie ma więc i być nie może wyraźnego podziału na świat chrześcijański i niewierzący. Puste kościoły w tym świecie rzekomo chrześcijańskim, są tego niezbitym dowodem. Wszędzie, tu i tam są ludzie, którzy żyją życiem chrystusowym. Tu i tam są chrześcijanie i niewierzący.

Jeżeli świat chrześcijański — przypuśćmy, że taki istnieje — sądzi, że w obronie swojej musi urządzić wyprawę krzyżową, czyli wywołać wojnę przeciw światu t.zw. niewierzącemu, to oznacza to ni mniej ni więcej, tylko to, że niemasz w nim ducha Chrystusowego. Chrześcijaństwo jako religia, chrześcijaństwo jako światopogląd, nie może być bronione ani rozpowszechniane przy pomocy wojny. Byłoby to sprzeczne z fundamentalnymi zasadami religii Chrystusowej i sprzeczne z wiarą, że Panem Kościoła jest Chrystus. Twierdzić, że Kościół Chrystusowy czy też wiara chrześcijańska mogą być uratowane tylko przez wojnę, jest jawną bezbożnością. Jeżeli w sercach chrześcijan nie będzie żaru przekonań na podobieństwo pierwszych chrześcijan i męczenników, jeżeli nie będzie ufności w to, że Chrystus Kościół swój zwycięsko prowadzi, żadna wojna nie zdoła odwrócić katastrofy. Zresztą u tych, którzy szermują obroną świata chrześcijańskiego przed niewierzącym nie chodzi wcale o kościół; te ich twierdzenia są tylko dymną zasłoną, mającą na celu ukrycie innych, bardziej przyziemnych celów, którym na imię: rewizjonizm, imperializm, utrzymanie podziału na ludzi posiadających i nieposiadających.

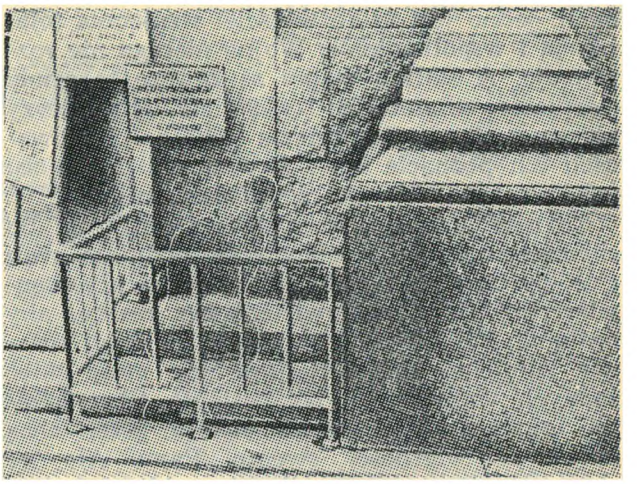

Hiroszima. Zakreślony białą linią cień na murze: to wszystko, co pozostało z człowieka, siedzącego przed domem w chwili zrzucenia bomby.

Pełnym niedorzeczności jest twierdzenie, że systemy społeczne, czy ideologiczne nie mogą istnieć obok siebie na dłuższą metę. Przypomnijmy sobie podobne sytuacje z historii. W VII wieku, jak wiemy, wyrosło dla chrześcijan realne niebezpieczeństwo w postaci islamu, który postawił sobie za cel, przy pomocy ognia i miecza zapanować nad chrześcijaństwem. Po jednej i drugiej tronie widziano tylko jedno wyjście: albo chrześcijaństwo, albo mahometanizm musi zniknąć z powierzchni ziemi. A jaki jest rezultat? Chrześcijanie i mahometanie chodzą dziś obok siebie. Ostrze fanatyzmu religijnego straciło zupełnie na ostrości. Problem ten dziś nie istnieje. A czasy Reformacji? Prowadzono okrutne wojny, choćby tę trzydziestoletnią, w tym przekonaniu, że albo protestantyzm albo katolicyzm musi zatriumfować. Dla obu Kościołów nie ma miejsca na ziemi. A rezultat? Ani jeden ani drugi nie zginął. Owszem wskutek wojny były zniszczone miasta i wsie, ludność kraju spadła do $^1/_3$ stanu przedwojennego. A dziś? Dziś wyznawcy jednego i drugiego Kościoła odprawiają swe nabożeństwa w świątyniach murami do siebie przylegających albo nawet w jednym kościele. Czas i doświadczenie i tu stępiły ostrze fanatyzmu. Ale wskutek nierozsądnej polityki i wskutek wyraźnego odstępstwa od intencji Pana Kościoła, trzeba było się najpierw wzajemnie mordować, aby dojść do przekonania, że wobec rozbieżnych wierzeń religijnych, wobec różnych systemów społecz-

nych, jedno jest tylko wyjście: **wzajemna tolerancja i współistnienie.** Wojna niczego nie rozwiązuje. A skutki wojny są zawsze te same: cierpienie, zniszczenie, łzy, śmierć. A te rzeczy nie są z Chrystusa, księcia pokoju. „Po owocach ich poznacie ich". A owocami ducha są: pokój, sprawiedliwość, cierpliwość, miłość.

Chrześcijanie nie biorą żadnej ze stron. Bo chrześcijanie mają obowiązek podnieść swój głos, by straszne bronie nuklearne znikły z powierzchni ziemi **całkowicie i bez reszty,** aby nastąpiło kompletne rozbrojenie. A w tej sprawie sumienie chrześcijańskie nie może mieć żadnych wątpliwości, jak postąpić. **Chrześcijanie muszą stać po stronie pokoju,** jeżeli chcą dochować wierności swemu Panu. Ale też chrześcijanie nie mogą milczeć w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, nie mogą na podobieństwo strusia chować głowę w piasek. „Wy jesteście solą ziemi". „Wy jesteście światłością świata" — powiedział Jezus. Jeżeli my chrześcijanie, widząc nadchodzącą burzę, będziemy milczeć, któż wołać będzie? I my chrześcijanie świadomi jesteśmy naszego posłannictwa. My wierzymy, że Chrystus i przez nas pełni służbę dla całej ludzkości, także i dla tej inaczej wierzącej. Osobiście jestem przekonany, że gdyby wszyscy ci, którzy na imię trójjedynego Boga ochrzczeni zostali i przez Chrystusa naznaczeni stygmatem miłości, podnieśli głos swój solidarnie i zaczęli krzyczeć o pokój, możliwe byłoby jeszcze uratowanie świata od niechybnej zagłady.

Najsmutniejsze w chrześcijaństwie dzisiejszym jest to, że tylu jego wyznawców, w im tylko wiadomy sposób, tak wspaniale potrafi godzić swoje chrześcijańskie sumienie z pragnieniem wojny, spodziewając się bezpodstawnie, że w wypadku kataklizmu światowego oni i ich dzieci ocaleją, podczas gdy inni niechybnie zginą.

Chrześcijanie muszą o tym wiedzieć, a my słudzy Słowa, jako ci, którym w szczególny sposób zlecone zostało głoszenie Ewangelii pokoju, my bezustannie przypominać musimy, że nietylko wyczekiwanie wojny i godzenie jej z sumieniem odrodzonego dziecięcia Bożego, ale **sama myśl o konieczności wojny jest śmiertelnym grzechem wobec Boga, wobec ludzkości i wobec samego siebie.** A kto takich myśli wyzbyć się nie może, winien codziennie kajać się przed Bogiem, który przecie po to Syna swego na ziemię zesłał i za grzeszną ludzkość ofiarował, aby mógł zapanować pokój, ten najdoskonalszy owoc miłości.

Z tym związane jest dręczące pytanie: Czy to od nas zależy pokój? Czy my rządzimy światem? Czy my magazynujemy bomby atomowe? Czy głos nasz w obronie pokoju i przeciw wojnie będzie coś znaczył? Czy ci, od których to zależy, usłuchają nas?

Mógł Mickiewicz w swym wielkim pragnieniu wolności dla swego narodu modlić się o wojnę narodów, bo ostatecznie, czym była wojna owych czasów w porównaniu z tą, która nam dziś grozi? My dziś wiemy jeszcze coś innego. Jesteśmy świadkami tego niespotykanego faktu, że **miliony ludzi w Afryce i w Azji uzyskują wolność bez wojny,** w następstwie nacisku całej opinii publicznej świata. Ghandi nie wziąłby do ręki żadnej, nawet najprymitywniejszej broni, a przecież swoją postawą i biernym nieposłuszeństwem wywalczył wolność dla swego olbrzymiego narodu.Tak samo zagrożony pokój może być uratowany, jeżeli wszyscy ludzie dobrej woli, a więc i chrześcijanie, podniosą swój głos, a nade wszystko modlić się będą o pokój dla świata, tak jak się modlą codziennie o chleb powszedni. Kto inaczej rozumuje, ten nie zdaje sobie sprawy z mocy świętych porywów, gdy te owiane są zapałem i siłą przekonania, ten nie wierzy w moc modlitwy.

Cóż w oczach świata znaczyło tych dwunastu rybaków galilejskich, którzy sobie postawili za cel, zdobycie świata dla Chrystusa? Choć celu tego całkowicie jeszcze nie osiągnięto, czy oznacza to, że podobieństwo o ziarnku gorczycznym się nie spełniło? **Siły pokoju wcale nie są tak małe.** One tkwią głęboko w sercach i umysłach ludzi na całym świecie. Bo też sprawa pokoju obchodzi i dotyczy każdego człowieka osobiście. Która matka, który ojciec gotów jest dziecko swoje posłać na śmierć? A ty, czy chcesz jeszcze raz stanąć przed zburzonym czy spalonym domostwem swoim i zacząć życie jeszcze raz od nowa? Czy starczy ci sił i czasu? A zresztą, czy zdajemy sobie sprawę ze skutków wojny atomowej?

Cóż nam chrześcijanom jeszcze pozostaje? Naszym przeznaczeniem, w myśl Ewangelii, jest **służba dla innych.** „Wiecie, że ci, którzy są uważani za książąt narodów, panują nad nimi, a możni wśród nich przewodzą im. Lecz nie tak będzie między wami, ale ktobykolwiek chciał być wielkim między wami, będzie sługą waszym. I ktobykolwiek z was chciał być pierwszym, będzie sługą wszystkich (Mar. 10, 42—44)". **Wojna jest zaprzeczeniem służby dla bliźnich,** przeciwnie, jest największą krzywdą, wyrządzoną ludzkości, krzywdą, dla której nie ma usprawiedliwienia. Służba oznacza oddanie siebie wraz z wszystkimi darami i zdolnościami dla dobra bliźnich. Przykładem takiej służby aż do całkowitego samozaparcia jest nasz Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus, który powiedział: „Ale ja jestem wpośród was jako ten, który służy" (Łuk. 22, 27). My chrześcijanie powołani jesteśmy między innymi do służby pokoju wpośród ludzkości, do służby pojednania. Tak jak On przez swoją śmierć na krzyżu pojednał nas z Bogiem Ojcem, tak i **my mamy pełnić służbę pojednania w tym skłóconym, pełnym przeciwności i niebezpieczeństw świecie,** służbę heroldów pokoju.

Ażeby wiara chrześcijańska mogła żyć i rozwijać się, apostołowie nie zabijali innych ludzi, lecz **swoje życie składali jako ofiarę całopalną za ocalenie i zbawienie świata.** I to była ich siła. W tym zwyciężali. Bo mocniejszym ponad wszystko jest ofiara z własnego życia dla szczytnych ideałów i celów.

Doc. Dr Karol Nandrásky

POD SĄDEM I ŁASKĄ BOŻĄ

Niniejszy artykuł Ks. dr. Karola Nandrásky'ego, docenta Wydziału Teologii Ewang. w Modrej k/Bratyslawy, stanowi pierwszy krok w kierunku nawiązania stałych kontaktów z Jednotą — Redakcja wita tę współpracę z ogromnym zadowoleniem, albowiem widzi w niej zaczątek tak bardzo pożądanego wzajemnego oddziaływania teologii słowackiej i polskiej.
REDAKCJA

Kościół tworzy społeczność pod dwoma względami: z jednej strony w czasie teraźniejszym — w aspekcie przestrzennym również w historii tj. w aspekcie czasu. Jednostronny i wybujały indywidualizm minionych stuleci, biorący pod uwagę tylko jednostkę, nie tylko że rozbił i zaciemnił świadomość bratersko-siostrzanej społeczności, lecz wywołał zarazem niebywałą krótkowzroczność, która zabrania i uniemożliwia chrześcijanom pojmować życie Kościoła jako jedną organiczną całość od jego powstania aż po dzień dzisiejszy.

Z tej właśnie krótkowzroczności—nie zaś z przyczyn teologicznych — wypływa owa bezkrytyczna postawa chrześcijan, która każdą krytykę Kościoła ze strony świata odrzuca, nie chce jej przyjąć do wiadomości, uważając Kościół w dzisiejszym, prawie że katastrofalnym zagmatwaniu drogi dziejowego rozwoju, za zupełnie niewinny i z pozy tej zarozumiałej niewinności pragnąłby stale jeszcze mentorować, moralizować i dyktować, Kościół nie w obec świata, ale w obec samego Jezusa Chrystusa nie tylko, że nie może zajmować samousprawiedliwiającego stanowiska jakoby nie ponosił żadnej odpowiedzialności za dzisiejszy stan świata, ale naodwrót — winien w pokorze wyznać, że przede wszystkim on ponosi winę za drama-splot dziejów, które z każdym dniem coraz bardziej się komplikują. Fakt, że nowoczesne siły, pod postacią kolektywnych „zmów" nie traktują Kościoła zbyt poważnie i z nim się mniej liczą, nie zmiejsza jego odpowiedzialności i winy, lecz naodwrót — tę winę przed Bogiem potwierdza.

Ze ściśle teocentycznego stanowiska Kościół i jego dzieje stanowią centrum, czerwoną nić dziejów świata. Również ze stanowiska czysto humanistycznego należy uznać, że Kościół był ośrodkiem rozwoju euroamerykańskiej kultury, mającej wpływ na dzieje całego świata.

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest wskazywać na światowo - historyczny błąd chrześcijaństwa, jakiego się dopuścił Kościół poprzez zhelenizowanie chrześcijaństwa w postaci arystotelesowsko-tomistycznej scholastyki, z której i protestancka teologia po dziś dzień się nie uwolniła. Należy wyraźnie powiedzieć, że Kościół ponosi winę i to główną za historyczny rozwój stosunków światowych, oraz, że jego przewlekły kryzys i wewnętrzny upadek tak pod względem historycznym jak i znaczeniowym stanowią o powszechnym kryzysie naszego czasu.

Kryzys wszakże oznacza zarazem sąd. Przed sądem Bożym znajduje się cała nasza teraźniejszość, Kościół i świat, dlatego, że oddaliliśmy się od Boga.

Ogień Jego sprawiedliwości i płomienie Jego Sądu nigdy chyba jeszcze nie wzbiły się tak wysoko jak w naszym stuleciu. Objęły i obejmują one wszystkie Kościoły bez różnicy. A choćby przytym każdy z nas i każdy Kościół przyjmował postawę sprawiedliwego, jedno jest pewne, że dzięki naszemu postępowaniu zakopaliśmy w dziejach ludzkości naszą perłę Królestwa Bożego. Stanowi to zdradę Boga i Jezusa Chrystusa. W rzeczywistości Kościół istnieje dzisiaj tylko tam, gdzie praktykuje się pokuta za ową społeczną winę. Każde, choćby najszlachetniejsze utwierdzanie się w pewności i sprawiedliwości w dzisiejszej sytuacji stanowi naiwne zagłuszanie sumienia abyśmy nie widzieli nawet w krytyce ze strony świata sądu żywego i świętego Boga, który się spełnia nad nami. Albowiem jak sam Luter mówi, kto nie widzi sądu, ten nie woła, a kto nie woła, ten nie dostępuje łaski. Bóg jest wolny i niezależny od Kościoła. Boga nie można niczym skrępować. Jego sprawiedliwości nie uniknie ani świat, ani Kościół, ani chrześcijanie, ani księża. Tego musimy się dzisiaj znowu w pokorze nauczyć.

Bóg i dzisiaj upomina się o swoje Królestwo, wstrząsając Kościołami i światem. Do odpowiedzialności i pokuty nawołuje przede wszystkim chrześcijan. Zarozumiali i gardzący światem nie odczuwają znaków czasu i oni w pierwszym rzędzie poniosą konsekwencję. Chodzi tutaj przede wszystkim o tych, którzy siebie za najsprawiedliwszych uważają, a o których Bonhoeffer mówił, że to są owi „beznadziejnym sposobem niewierzący", którzy stają na przeszkodzie odrodzenia Kościoła a przeto i świata. Można więc powiedzieć, że „droga głuchych uszu" zakładająca brak winy Kościoła w dziejach świata, sprowadza na siebie gniew Boga. Ogień i płomienie Bożego gniewu. Odwrotnie zaś, droga skruchy i pokuty jest jedyną drogą i dzisiaj, i na tej drodze Kościół może się spotkać z Bogiem, z Jego łaską i Jego Królestwem.

Do tego należałoby jeszcze dodać, że maska samosprawiedliwej orientacji silniejsza jest na Zachodzie, tak jak Kościoły na Wschodzie łatwiej znajdują swą właściwą drogę. Trudy odrodzenia, smutki i radości owego procesu przeżywają Kościoły i u nas. Życzę Wam, abyście i Wy w Polsce mogli jak najprędzej zaznać radości wewnętrznego odrodzenia w duchu skruchy i pokuty, i w ten sposób przyczynić się do utwierdzenia sprawy Bożej w sercach wyznawców i Kościołów. Z radości służenia Bogu wyrastać będzie i nadal ochota służenia wiernym i narodowi na jego drodze doskonalszych przemian społecznych.

Stworzenie czy ewolucja?

Wojciech Wrzos

Pytanie dotyczące powstania świata, zabiera głos Biblia. Jej odpowiedź brzmi krótko: *„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię". „Na początku"*, tj. *in principis illo, in quo tempus fluere coepit"* — na początku, w którym zaczął płynąć czas.

A więc Biblia sięga do owego początku, w którym nie było jeszcze ani czasu ani przestrzeni. Wyraża to w formie poetyckiej Ps 90,1—2: „Panie tyś bywał ucieczką naszą od narodu do narodu. Pierwej, niż góry stanęły, i niźliś wykształtował ziemię, i okrąg świata, oto zaraz od wieku aż na wieki tyś jest Bogiem".

Słowo „stworzyć" (po hebrajsku BARA, po grecku KTÍZEIN) oznacza coś, co nam ludziom trudno sobie wyobrazić. Oznacza ono nie tylko uczynić coś z niczego, jak to sobie starzy dogmatycy wyobrażali, ale w pierwszym rzędzie znaczy ono przenieść coś z kategorii wieczności do kategorii czasu, albo z przestrzeni ponad wymiarowej do przestrzeni trójwymiarowej.

W jaki sposób to się stało? Biblia powiada, że z pomocą Słowa. „Bóg rzekł i stało się; On rozkazał, a stanęło" (Ps 33,9). Był to więc jakgdyby rozkaz oficera, wobec którego niemasz żadnej wymówki. Rozkaz trzeba spełnić, nie rozmyślając o jego słuszności czy niesłuszności. Rzymski centurion w Kafarnaum powiada do Jezusa: „Rzecz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bomci i ja człowiek pod mocą innego, mający pod sobą żołnierzy; i mówię temu: Idź, a idzie; a drugiemu: Przyjdź, a przychodzi; a słudze memu: Czyń to, a czyni!" (Mt 8,8—9). Podobnie świat został stworzony Słowem Bożym, Bożym rozkazem, któremu nic nie może się sprzeciwić.

Rozumie się, że dla nas ludzi stworzenie z niczego — creatio ex nihilo pure negativo — jest pojęciem niebywale trudnym, ale bodaj najlepiej wyraża ono zasadniczą różnicę między biblijnym stworzeniem a mitami starożytnych ludów o stworzeniu świata. Babiloński, mit, powtarzany na początku każdego nowego roku w uroczystej liturgii, twierdzi, że stworzenie świata nastąpiło w rezultacie zwycięskiej walki boga Babilonu, Marduka, z potworem chaosu Tiamat, z którego szczątków został stworzony świat. Biblia zaś nie mówi ani o walce, ani o pramaterii, ba ani o jakiejkolwiek emanacji, o jakiej mówili gnostycy.

W starszym źródle jahwistycznym o stworzeniu świata (Gn 2,5 nn) człowiek jest punktem centralnym opowieści. *„Stworzył tedy Pan Bóg człowieka z prochu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota. I stał się człowiek duszą żywiącą (Gn 2,7).* W opowieści tej zostało użyte to samo wyrażenie, jakie spotykamy w opowieści Noema o ptakach, bydle i dzikich zwierzętach (Gn 9,10). Człowiek został więc stworzony tak samo jak wszystkie zwierzęta. Każde zwierzę jest podobnie jak człowiek NETEŠ HAJIAH — duszą żywiącą. Człowiek i wszystkie zwierzęta powstały „z prochu ziemi"; przydane im zostało tylko coś, co je odróżnia od martwej przyrody, życie, po którego odjęciu powracają ponownie do łona ziemi, z której powstały. Życie to nazywa Biblia „dechem Bożym". „Gdy odbierasz ducha ich, giną, i w proch się swój obracają; gdy wysyłasz ducha twego, stworzone bywają" (Ps 104,29—30). Jest to więc zupełnie to samo, co w opowieści jahwisty: „Bóg tchnął w oblicze jego (właściwie w nos jego) dech żywota".

Dopiero w późniejszej opowieści o stworzeniu, pochodzącej ze sfer kapłańskich gdzieś w czasach niewoli babilońskiej (Gn 1,1 nn), powstaje nie tylko człowiek, ale i wszelkie stworzenie w swej wielorakości w oka mgnieniu. Wszelkie stworzenie tworzy coraz wyższe kondygnacje piramidy. Najprzód są rośliny, później zwierzęta wodne i ptaki, dalej zwierzęta lądowe, a na samym szczycie piramidy jako ostatni zostaje stworzony człowiek.

W obu tych opowieściach biblijnych są dwie znamienne rzeczy, które należy szczególnie podkreślić. Według Biblii istoty żywe nie spadły z nieba, lecz powstały z tej samej materii, z której składa się ziemia. Rośliny powstają w taki sposób, że sama ziemia je „rodzi" (Gn 1,11), istoty wodne „wywodzi" woda (Gn 1,20) a istoty lądowe „wydaje" ziemia (Gn 1,24). O człowieku zaś mówi Biblia (w swej starszej wersji jahwistycznej), że Bóg go „stworzył" z prochu ziemi, i dlatego nazywa się podobnie jak ziemia (ADAMA) — ADAMEM, tj. „ziemiakiem". Nie ulega wątpliwości, że późniejsze źródło kapłańskie mogłoby powtórzyć tę samą wersję, aczkolwiek wyraźnie tego nie robi.

Druga rzecz, która w opowieściach biblijnych zasługuje na szczególne podkreślenie, to fakt, że o wszystkich istotach, które woda wywodzi, a ziemia wydaje i rodzi, jest powiedziane, że były stworzone. Nie powstają więc one, jak w micie babilońskim jako rezultat walki demonicznej mocy z potęgą chaotycznej pramaterii Tiamatu, lecz są przez Boga stworzone, aczkolwiek wywodzi je woda i wydaje je ziemia.

Jak widać, biblia pojmuje oba aspekty, powstanie i stworzenie, jako dwie strony jednego i tego samego zjawiska. Ten sam punkt widzenia podziela również Nowy Testament. „Ziemia sama z siebie (AUTOMATÉ) pożytek wydaje — mówi Jezus. — Najprzód trawę, potem kłos, a potem zupełne zboże w kłosie" (Mk 4,28). Ale autor pierwszego listu do Tymoteusza (4,3) na to samo zjawisko patrzy z innego punktu widzenia: jego zda-

niem pokarmy stworzył Bóg!

Z tego podwójnego punktu widzenia patrzy Biblia również na dzieje Izraela. Wnuk praojca Abrahama miał dwunastu synów, z których każdy miał liczne potomstwo. W ciągu 430 lat z potomków Jakuba—Izraela powstały rodziny, szczepy a wreszcie cały lud izraelski. Jest to zatym długi proces rozwoju. Ale tenże sam proces dziejowy w świetle zapatrywań prorockich wygląda jako jednorazowy akt twórczy, na zasadzie którego Izrael z kategorii wieczności jest przeniesiony do kategorii czasu, czyli po prostu jest stworzony. Izajasz (43,1) mówi wyraźnie: „Tak mówi Pan, który cię stworzył, o Jakubie, i który cię uczynił, o Izraelu". W tym samym duchu mówi Ps 102,19 o ludzie, który ma być stworzony dopiero w przyszłości, aczkolwiek pójdzie o jego wiekowy, historyczny rozwój.

W myśl Biblii niebo i ziemia, krótko „wszystko" (OLÁM) zostało stworzone twórczym aktem słowa, woli Bożej z niczego w „oka mgnieniu", z drugiej zaś strony owo „oka mgnienie" to długi rozwój dziejowy, „albowiem tysiąc lat przed oczyma Twemi są jako dzień wczorajszy, który przeminął, i jako straż nocna" (Ps 90,4); „jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat, a tysiąc lat, jako jeden dzień" (2 Pt 3,8).

Nie ulega wątpliwości, że opowieść biblijna mówiąc o stworzeniu świata w ciągu sześciu dni, nie ma na myśli sześciu epok geologicznych o milionach lat, lecz najzwyczajniejsze dwudziestoczterogodzinowe dni. Ale z powyższych rozważań chyba jasno wynika, że zgoła nieuzasadnione jest twierdzenie, jakoby nauka mówiła o rozwoju, a religia o stworzeniu, i jakoby oba te pojęcia wzajemnie się wykluczały. Nie chodzi tu wcale o czas, który jest wielkością względną, chodzi o podejście do sprawy: co dla nauki „dzieje się" drogą czysto naturalną, to dla religii „zostaje stworzone" drogą Bożą, drogą cudu, drogą Słowa Bożego. Człowiek religijny absolutnie wszystko, swoje życie i chleb powszedni, przyjmuje z ręki Bożej, ale dla nauki jedno i drugie „wydaje" ziemia.

Friso Melzer

Nawrócenie i wizja Chrystusa

SADHU SUNDAR SINGH

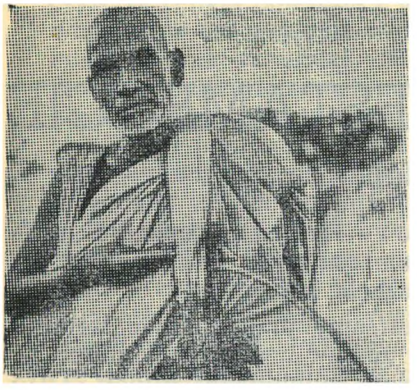

Sundar Singh urodził się 3 września 1889 r. w Rampur, wsi położonej w północnym państwie indyjskim Patiala, jako syn rodziny sikhów. Matka była niewiastą pobożną, odwiedzającą codziennie świątynię. Choć bardzo wcześnie ją utracił, to jednak codzienny spacer z matką do świątyni wpłynął decydująco na jego charakter. Uczęszczał do szkoły misyjnej w swojej rodzinnej miejscowości, nie chciał jednakże brać udziału w nauce biblijnej, wystąpił i codziennie odbywał daleką drogę do świeckiej szkoły rządowej. Niepokój w nim stale się wzmagał, zaatakował chrześcijańskie zwiastowanie, ba, spalił nawet publicznie Nowy Testament i ostatecznie postawił nieznanemu sobie Bogu coś w rodzaju ultimatum: Bóg miał się jemu objawić, w przeciwnym razie popełni samobójstwo. Owej decydującej nocy miał wizję: sam Chrystus mu się objawia i wzywa do naśladowania. Według różnych pisemnych i ustnych relacji Sundar Singh'a — które zresztą zdumiewająco mało od siebie odbiegają — przedstawia się nam następujący przebieg tego dla niego decydującego wydarzenia. 18 grudnia 1904 r. o godz. 3 rano podniósł się ze swego łoża i zgodnie z przepisami religii sikhów wziął zimną kąpiel. A że dusza jego pełna była zwątpienia, modlił się najpierw „jak ateista", jak sam powiada: *„O Boże — jeżeli Bóg jest — wskaż mi prawdziwą drogę a stanę się sadhu* (mnichem wędrownym), *w przeciwnym razie popełnię samobójstwo"*. I choć zaraz nie otrzymał odpowiedzi, modlił się bez wytchnienia dalej.

Nagle — około godziny wpół do piątej — zauważył w swoim pokoju wielkie światło. Sądził, że dom jego się pali, otworzył drzwi i rozejrzał się dookoła, ale ognia nie było. Zamknął więc drzwi i modlił się dalej. I oto zauważył w świetlnym obłoku pełne miłości oblicze człowieka. Najpierw sądził, że to jest Budda albo Kriszna, lecz ku wielkiemu swemu zdumieniu usłyszał w języku hindustańskim wypowiedziane słowa: *„Czemu mnie prześladujesz? Pamiętaj, że za ciebie oddałem życie swoje na krzyżu!"* I teraz dopiero spostrzegł rany Jezusa Chrystusa, którego dotąd uważał za historyczną, lecz nieżyjącą osobę. Z uwielbieniem rzucił się na kolana, gdyż teraz pojął w pełni przekonania i nieodparcie: Jezus Chrystus nie umarł; On żyje, i to właśnie jest On. Od tej chwili „radość i pokój" nigdy więcej go nie opuszczały. Ze swego domu rodzicielskiego zostaje przepędzony, staje się chrześcijaninem, każe się ochrzcić, studiuje teologię, odrzuca

jednak myśl o ordynacji na duchownego, gdyż postanawia pozostać wiernym ślubowaniu swojej matki, że syn jej będzie mnichem wędrownym. Przy błogosławieństwie anglikańskiego biskupa przemierza całe Indie, odwiedza Europę, dąży przede wszystkim do tego, żeby w roli misjonarza w Tybecie umrzeć śmiercią męczeńską. Właśnie z jednej podróży do Tybetu w 1929 r. już nie powrócił.

Jego stałym zwiastowaniem jest żywy Chrystus, do którego naśladowca, niosący za nim krzyż, może się zbliżyć. Sundar Singh jest chrześcijańskim mistykiem, który posiadał też dar ekstazy. Poznanie swoje zamknął w pojedyńczych rozmyślaniach, których styl podobieństwowy zdradza jednocześnie poczucie realizmu.

Już w swoim pierwszym dziele p.t. *„U stóp Mistrza"* mówi o modlitwie: „Świat ten podobny jest do wielkiego oceanu, w którym ludzie się pogrążają i toną; ale stworzenia morskie mogą żyć w najgłębszych wodach, gdyż od czasu do czasu wypływają na powierzchnię, otwierają paszczę i wchłaniają pewną ilość świeżego powietrza, które im umożliwia życie w głębinach. Tak samo dzieje się z tymi, którzy przez osobistą modlitwę podnoszą się ku powierzchni oceanu życia: wchłaniają życiodajnego Ducha Bożego i znajdują nawet w tym świecie życie i bezpieczeństwo.

Choć ryby całe życie swoje spędzają w słonej wodzie morskiej, to jednak same w żadnym wypadku nie stają się słonymi a to dlatego, że żyją; tak samo jest z człowiekiem, który się modli: choć musi on żyć w tym pełnym grzechu świecie, to jednak jest on wolny od grzesznego zepsucia, albowiem utrzymuje się przy życiu dzięki modlitwie.

Okręt ma swoje miejsce w wodzie, ale woda nie powinna wtargnąć do wnętrza, bo to byłoby niebezpieczne. Jest więc rzeczą słuszną i dobrą, że człowiek żyje w tym świecie, bo jak długo się utrzymuje na powierzchni, może innym pomagać aby razem z nim dobić mogli do przystani życia. Lecz oznaczałoby to śmierć i zniszczenie, gdyby świat wtargnął do jego serca. Dlatego zachowuje człowiek modlitwy stale serce swoje dla tego, który je stworzył, aby się stało jego świątynią i w ten sposób żyje on w tym i w przyszłym bytowaniu w pokoju i bezpieczeństwie".

Módlmy się słowami Sundar Singh'a:

Panie Boże Mój, moje jedno i wszystko, życie mego życia i Duchu mego ducha, wejrzyj łaskawie na mnie i napełnij mnie twoim Duchem Świętym, aby serce moje jedynie Ciebie miłować mogło! Nie proszę Ciebie o żaden inny dar, tylko o Ciebie, który sam dajesz życie i wszelkie błogosławieństwo. Nie proszę Ciebie o świat ani o skarby jego, nie proszę Ciebie nawet o niebo, bo ja pragnę tylko Ciebie, a gdzie Ty jesteś, tam jest niebo. Ty jeden zaspakajasz głód i gasisz pragnienie serca mego, boś ty je stworzył. O mój Stwórco! Ty stworzyłeś serce moje dla nikogo, tylko dla Siebie, któryś je stworzył i pragnienie pokoju w nie tchnął. Weźże więc z serca mego wszystko, co się Tobie sprzeciwia, wnijdź w nie sam i rządź nim na wieki. Amen.

Tłum. X. R. T.

Ks. dr Jan Niemczyk

BOJAŹŃ BOŻA W STARYM TESTAMENCIE

(Fragment rozprawy doktorskiej)

Stosunek człowieka do Boga określa w Starym Testamencie obok takich słów, jak „wiara i zaufanie" — w szczególności termin: „Bojaźń Boża"[1]. Ona to jako tzw. uczucie „zbożnej czci", stanowi główny i charakterystyczny rys pobożności starotestamentowej, cechujący właściwą postawę nabożnego Izraelity wobec Boga.

Rozpatrując zjawisko zwane „bojaźnią bożą" na tle ogólnej historii religii stwierdzamy, że jest ono związane z jednej strony z poczuciem dystansu, jakie cechuje stosunek człowieka do nadnaturalnej mocy i dyktuje mu trzymanie się z dala od nich, a z drugiej strony związane jest z żywiołowym pragnieniem zbliżenia się do nich. Rudolf Otto[2] określił to, co stanowi obiekt religii jako „mysterium tremendum et fascinosum". Na to samo wskazuje niebiblijne wprawdzie, ale zadomowione w naszym słownictwie określenie „religia" — słowo pochodzenia łacińskiego, które nie należy wywodzić od czasownika „religare" = wiązać — lecz od czasownika „religere" = dokładnie rozważać, mieć wzgląd na coś, doznawać uczucia bojaźni[3].

Skoro już jesteśmy przy analizie terminu „religia" nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż cytowany powyżej religionista Rudolf Otto starał się z pojęcia „sanctum" wydobyć to, co pozostaje po oddzieleniu od niego wszystkich racjonalnych momentów jako samodzielna, irracjonalna wielkość i określił ją „numinosum"[4]. Ono to jako transcendentna, pozadoczesna Moc, obdarzona najwyższą energią osobowej woli w tajemniczy sposób objawia się człowiekowi. Wobec tej tajemnicy, przeżywanej w najgłębszych przykładach religijnej jaźni ludzkiej — człowiek drży (stąd „mysterium tremendum"). Równocześnie jednak ta Moc tajemnicza nieodparcie go przyciąga, urzeka i obezwładnia („mysterium fascinosum"). I te dwa przeciwstawne sobie uczucia składają się u człowieka na przeżywanie tego, co święte = sanctum, niezależnie od

tego, czy określimy je terminem „mana-tabu", wprowadzonym do słownictwa religionistycznego na oznaczenie najpierwotniejszego obiektu czci religijnej, czy nazwiemy je terminem wyższego już rzędu: „n u m e n"[5], czy wreszcie terminem B ó g[6]. To, co dotyczy ogólnej historii religii ma także zastosowanie w religii, której dokumentem jest Stary Testament, gdzie świat transcendentny: Moc, numen czy Bóg objawia się człowiekowi w formie demonicznej lub boskiej[7], więc zarówno przejmuje zgrozą, jak i pociąga swym urokiem.

W doznaniach religijnych o których mówi Stary Testament przeważa oczywiście „fascynujący" charakter obiektu czci religijnej, co uwidacznia się zwłaszcza w osobistych wyznaniach takich „homines religiosi" Starego Testamentu, jak prorocy, psalmiści, modliciele itd[8]. Nabożny, stojący w kornej postawie wobec przejawów „świętego" i drżący przed nim z trwogi (Abraham, Mojżesz, Amos, Izajasz) odczuwa jednak niezwykły pęd do poznania tej tajemnicy, ulega żywiołowej chęci zbliżenia się do tego „mysterium" i częściowego choćby przeniknięcia jego istoty, względnie zespolenia się z nim.

Podobne elementy znajdujemy także w innych religiach pozabiblijnych, centralizujących się wokół tajemniczych obrzędów i form osiągania społeczności z bóstwem w tzw. misteriach, z całym szeregiem momentów działających oszałamiająco na zmysły i doprowadzających uczestników tych misteriów do stanów ekstatycznych.

Nie godzimy się wprawdzie na wysuniętą już w starożytności tezę, dotyczącą zagadnienia pochodzenia religii, że: timor fecit deos", czyli, że religia powstała z lęku przed tymi zjawiskami w otaczającym człowieka świecie, których on nie rozumiał. Niemniej jednak nie możemy całkowicie wykluczyć, że w początkowym stadium rozwojowym psychiki człowieka te drgania jego wewnętrznego jestestwa, z których wyłoniły się późniejsze doznania religijne — rodziły się na podłożu przejmującego i odpychającego lęku. W pewnych wypadkach przybierał on po prostu postać lęku „panicznego", określanego w Starym Testamencie hebrajskim słowem „pachad", tj. jakiegoś upiornego strachu wobec zjawisk o charakterze demonicznym. Należał do nich na przykład ogień towarzyszący objawieniu się Pana na Horebie, którego lud bał się tak dalece, iż koniecznym było pośrednictwo Mojżesza, by ten, stanąwszy między Panem a ludem mógł mu przekazać Słowo Pańskie[9]. Trudno jest jednak znaleść w rozwoju psychologicznym jakieś przejście od tego upiornego lęku, do pozytywnego, łagodnego uczucia z a u f a n i a do mocy charakteru numinicznego. Artur Weiser[10] wprawdzie reprezentuje tezę, że mimo odrębność a nawet przeciwstawność tych dwu podstawowych uczuć: lęku i zaufania są one na tyle zbieżne, iż często jedno przechodzi w drugie i nieraz określenie „bojaźń Boża" staje się synonimem „wiary" — to jednak trzeba obstawać przy odrębności ich wewnętrznej istoty. Dowodem tego — podstawowa, praktyczna funkcja religijna mianowicie kult, który jeśliby opierał się wyłącznie na uczuciu lęku, ukształtował by się jedynie w formie praktyk przebłagalnych, mających na celu uciszenie i rozładowanie gniewu Bożego. Wynika z tego, iż ludzkie pragnienie „szukania Boga" i chęć „zbliżenia się" Doń tłumaczy jedynie ten drugi rys oddziaływania tajemniczej, transcendentnej Mocy, mianowicie jej charakter f a s c y n u j ą c y.

Niemniej jednak, jeżeli chodzi o stary Testament to w sferze „mysterium tremendum" należy odróżnić co najmniej dwa nurty: uczucie lęku, czyli bojaźni przed Bogiem jako reakcja człowieka na Boży gniew[12] oraz uczucie zbożnej czci jako właściwe ustosunkowanie się człowieka do ś w i ę t o ś c i Boga[13].

Bóg Starego Testamentu: Bóg patriarchów, Mojżesza i proroków — jako święty, jest Bogiem, przed którym się drży, więcej nawet: On objawia się sam jako Bóg straszny „el na aras"[14]. Bóg jest groźny, potężny i straszny, ponieważ dzieła Jego są potężne, zadziwiające, nawet straszne, świadczące o nieograniczonej, przejmującej trwogą Mocy. By wybawić lud z niewoli, dokonał rzeczy przejmującej grozą, przeprowadzając go przez Morze Czerwone[15].

Już wygląd anioła, będącego hipostazą Pana, jest straszny — jak go opisuje matka Samsona[16]. A prorok Amos stawia na jednej linii lęk przed rykiem lwa i lęk przed odezwaniem się Pana, który go powołuje na proroka[17]. Lecz jednocześnie ten święty, straszny, trwogą przejmujący Bóg jest Bogiem b l i s k i m, Bogiem, który zbliża się do człowieka, zaś reakcją, czy odpowiedzią człowieka na zbliżanie się doń Boga jest ufność, zaufanie. Ma to swoje stosunkowo proste wytłumaczenie. Gdy bowiem Pan jest blisko, wtedy dla człowieka nastaje c z a s ł a s k i i ona to, przemagając człowieka wewnętrznie wywołuje w nim zaufanie. Bliskość Boga stanowi jeden z największych przywilejów Izraela, odróżniającego go od innych narodów[18]. Idea bliskości Boga znajduje swe ukoronowanie w mesjanistycznym imieniu Boga: I m m a n u e l = Bóg z nami[19]. To mesjaniczne imię ma podwójny sens: kojarzy się w nim z sobą dwa podstawowe przeżycia: przeżycie świętości Boga i przeżycie Jego bliskości. Samo pojawienie się Boga i Jego bliskość jest z jednej strony wydarzeniem o nieobliczalnych skutkach, a więc strasznym, z drugiej jednak strony przynosi ono człowiekowi lub ludowi życie i zbawienie[20]. W dramatycznym przebiegu krwawych nieraz dziejów Izraela zaznaczało się to w ten sposób, iż wiara w świętość a jednocześnie bliskość Pana była decydującym momentem psychologicznym w prowadzonych przez Izraela „świętych wojnach Pana[21].

Charakterystyczne powiązanie z sobą tych dwu stanów ukazują także niektóre partie izraelskiej liryki religijnej[22]: „Pan jest b l i s k i wszystkich tych, którzy Go wzywają..." powiada psalmista z uwielbieniem o swoim Panu, by zaraz następnym tchem swej rozmodlonej

piersi wyznać: „...spełnia życzenie tych, którzy się Go boją".

Ta bojaźń Boża jest — według pewnych partii literatury mądrości St. T. — źródłem czynu, jest wewnętrzną postawą stawianą na równi z „unikaniem zła" [23], „chodzeniem w szczerości" [24], i z podstawową funkcją religijną: „przestrzeganiem przykazań Pana" [25]. W połączeniu z ufnością stanowi bojaźń źródło życia [26]. Tych, którzy się Pana boją wynagradza On dobrym powodzeniem [27], spełniając ich życzenia [28], chroniąc przed niedostatkiem [29], darząc łaską i dobrocią [30] i błogosławiąc wraz z przyszłymi pokoleniami [31].

Bojaźń Boża ma trwanie bezkresne, wieczne [32], tak samo, jak jej przejaw: „chwalenie Go przez Jego wiernych" [33]. Jej efektami, pochodzenia wprost transcendentnego — gdyż Sam Pan rozbudza je w sercach ludzkich [34] — są: znajomość dróg Pańskich, a co za tym idzie: upodobanie Pańskie, przyjaźń Pana i objawienie Swojego przymierza [35]. Dobroć Jego dla tych, którzy się Go boją i jednocześnie ufają Mu [36] sięga niebios [37]. Czuwa nad nimi oko Samego Pana [38], a anioł Jego zatacza wokół nich obóz [39]. Na niczym im nie zbywa, a prócz tego przysługuje im miano „świętych" Pana [40].

Dlatego też częste są w różnych partiach Starego Testamentu słowa pochwały za bojaźń Bożą i słowa zachęty do uczenia się jej, a po wyuczeniu, do pielęgnowania Bojaźni Bożej jako początku wszelkiej wiedzy i umiejętności [41], źródła wszelkiego dobra, zdrowia i w ogóle życia [42]. Rozbrzmiewają tu echa obietnic dla tych, którzy są przepojeni uczuciem bojaźni. Często występują napomnienia i zachęty do uczenia się bojaźni i wiązania z nią swej ufności i nadziei [43]. Jednym słowem Bojaźń Boża ma decydujące znaczenie jako twórcza zasada kształtowania życia, zarówno jednostkowego, jak zbiorowego i układania stosunków społecznych i państwowych [44]. Kto zaś żyje w bojaźni Bożej, ten jest wolny od wszelkiej innej bojaźni, bojaźni tego świata i w tym tkwi jej moment zbawczy [45]. Stąd też hasło, umieszczone na końcu pięknej pieśni pochwalno-dziękczynnej: „niech się Go boją wszystkie krańce ziemi" [46]. A gdy człowiek strapiony upada na duchu i wylewa swe skargi przed Panem, może krzepić się perspektywą, że przyjdzie kiedyś taki czas, kiedy „ludy bać się będą imienia Pana..." [47]. Natomiast ogólny nastrój i przeświadczenie wierzących zostaje sformułowane w słowach: „Szczęsny mąż, który boi się Pana, rozmiłował się w Jego przykazaniach" [48].

Jako diametralne przeciwieństwo Bojaźni Bożej uchodzi w Starym Testamencie: brak bojaźni Bożej, zapominanie o Bogu i kłamstwa, które stawiane są na równi z kultem bogów obcych. Przed tymi wykroczeniami rzecznicy sprawy Pana jak najpoważniej przestrzegają prowadzony przez siebie lud izraelski [49].

Znamienne uwagi na temat braku bojaźni Boga spotykamy w wypowiedziach proroka Izajasza. Prorokowi nie chodzi o pielęgnowanie przez lud bojaźni, która jest tylko „wyuczonym przepisem ludzkim [50] gdyż jest to objaw towarzyszący zaślepieniu i znieczuleniu, jakie za jego czasów ogarnęło lud izraelski. Za czasów Ezechiasza bowiem kult był silnie rozwinięty, ale służba Bogu wyczerpywała się prawie wyłącznie w ofiarnictwie, które jako machinalny rytuał nie poruszało serc, ani sumień ofiarników. Kult nie dostarczał im możliwości oddania się Bogu i poddania się Jego woli. Brakowało bojaźni Boga przejawiającej się w służbie dla Niego poprzez służbę dla człowieka. I dlatego prorok piętnuje duchową tępotę swego ludu, odkrywa całą zewnętrzność jego religii przez którą nie dochodzi do żadnej społeczności z Bogiem. Serce ludu jest bowiem dalekie od Boga, choćby nawet czcili Go wargami.

Natomiast przez usta proroka Jeremiasza Pan wprost zapytuje: „Czy u was nie ma ani krzty bojaźni przede Mną?" [51]. „...Lud ten ma serce krnąbrne i przekorne; odwrócili się i odeszli." „I nie pomyśleli w sercu swym: Bójmy się Pana naszego..." [52].

Brak bojaźni Bożej przejawia się w tym, że człowiek czyha na mienie bliźniego, zastawia na niego sidła i w sposób podstępny dąży do wzbogacenia się [53]. Na domiar złego często przekraczany jest podstawowy kanon izraelskiego prawa socjalnego: „Nie troszczą się o sprawę sieroty, aby się jej dobrze wiodło, nie są obrońcami prawa ubogich" [54].

Wypowiedziane w bardzo krytycznym momencie — mianowicie w czasie oblężenia Jerozolimy przez Chaldejczyków — proroctwo Jeremiasza [55] ma charakter obietnicy i jest zapowiedzią powrotu pomyślnych czasów, kiedy to lud będzie mógł bezpiecznie mieszkać w kraju, spokojnie nabywać i sprzedawać ziemię, kiedy to znowu będzie mógł nazywać siebie ludem Bożym, a Pana swoim Bogiem. Ten idealny obraz świetlanej przyszłości dopełnia druga obietnica, charakteru duchowego, zawierająca jakby odwieczne życzenie Pana: „I dam im jedno serce i jedną drogę, aby się Mnie bali po wszystkie dni, dla ich dobra i ich dzieci po nich". Do tego nowego serca danego ludowi złoży Pan przede wszystkim bojaźń przed Nim, aby się już więcej nie odwracali od Niego [56]. Ale niestety stan duchowy ludu nie poprawił się nawet po katastrofie politycznej. Na wygnaniu, w obcych krajach (Egipt) deportowani w dalszym ciągu drażnili Pana ofiarami obcym bóstwom. Mimo nieszczęść, które jako kara miały naprowadzić Izraela na właściwą drogę — do upamiętania — nie widać było żadnej poprawy. Lud aż do końca nie odczuwał żadnej skruchy i nie postępował w bojaźni Boga [57].

---

1. **vide: A. Weiser: Glauben im AT. Festschr. f. Georg Beer. 1935. S. 88.**
2. **R. Otto: Das Heilige. wyd. 10. 1923.**
3. **Calwer: Kirchenlexikon. 1941 T. II. S. 708. Ks. Fl. Bobrowski: Lexicon latino-polonicum. 1905. S. 1116.**

4. por. G. Mensching: art. pt. „numinos" w RGG, IV. S. 607.
5. Według Hermana Usenera: Numen, to osobowe centrum nadnaturalnej mocy. Vide: Chantepie de la Saussaye: Lehrb. d. Religionsgeschichte. wyd. 4. II. S. 430. 441, 444.
6. Próba definicji proponowana przez religionistów: Bóg to „numen", mające już określony kult i przez ten ku't uzyskujące rysy wyraźnie osobowe, a wreszcie także określone imię.
7. por. P. Vo'z: Das Dämonische in Jahwe. 1924.
8. por. J. Hempel: Gott u. Mensch i AT. 1936. S. 28.
9. Deuteron. 5, 5.
10. Glaube im AT. — art. w Kittel'a: Th. W. NT. VI. S. 182—187.
11. Genesis 20,11. 22,12. Izajasz 8,13. 11,2. Proverbia 1.7. Ps. 19,10.
12. Psalm 88,16. n.
13. tak zwłaszcza J. Hänel: Die Religion der Heiligkeit.
14. Ps. 89,8.
15. Ps. 106,22. por. 66,3,5.
16. Judicum 13,3.
17. Amos 3,8.
18. Izajasz 55,6. 65,1.2. Deuteron. 4,7.
19. Izajasz 7,14.
20. Izajasz 41,10.
21. por. G. von Rad: Der heilige Krieg im alten Israel. 1951.
22. Ps. 145,18. por. 34,11b—12.
23. Job. 1. Proverbia 3,7. 8,13.
24. Proverbia 14,2.
25. Deuteron. 5,29. 6,2. 8,6. 10,12. Ecclesiastes 12,13.
26. Proverbia 14,27. por. 16,6.
27. Exodus 1,20. por. Deuteron. 6,24.
28. Ps. 145,19
29 Ps. 34,10. 111,5.
30. Ps. 103,11.
31. Ps. 25,13. 112,2. 115,13. 128,2—4.
32. Ps. 19,10.
33. Ps. 22,24.
34. Ps. 86,11. b.
35. Ps. 25,8—14. 27,11. 86,11.b. 147,11.
36. Ps. 40,4. por. 56,4. 118,6.
37. Ps. 103,11.
38. 33,18.
39. Ps. 34,8.
40. Ps. 34,10. 111,10. Prov. 1,7. 9,10. 15,33. por Job 28,28.
41. Ps. 34,12.
42. Proverbia 3,7.n.
43. Deuteron. 4,10. 31,12. Ps 34,12.
44. Proverbia 24,21.
45. Ps. 118,6.
46. Ps. 67,8.
47. Ps. 102,16.
48. Ps. 112,1.
49. Deuteron. 6,12.15. 10,20. Joz. 24,14. Izajasz 57,11.
50. Izajasz 29,13.
51. Jeremiasz 5,22.
52. Jeremiasz 5,23.n.
53. Jeremiasz 5,26.n.
54. Jeremiasz 5,28.
55. Jeremiasz 32,36—41.
56. Jeremiasz 32,40.
57. Jeremiasz 44,10.

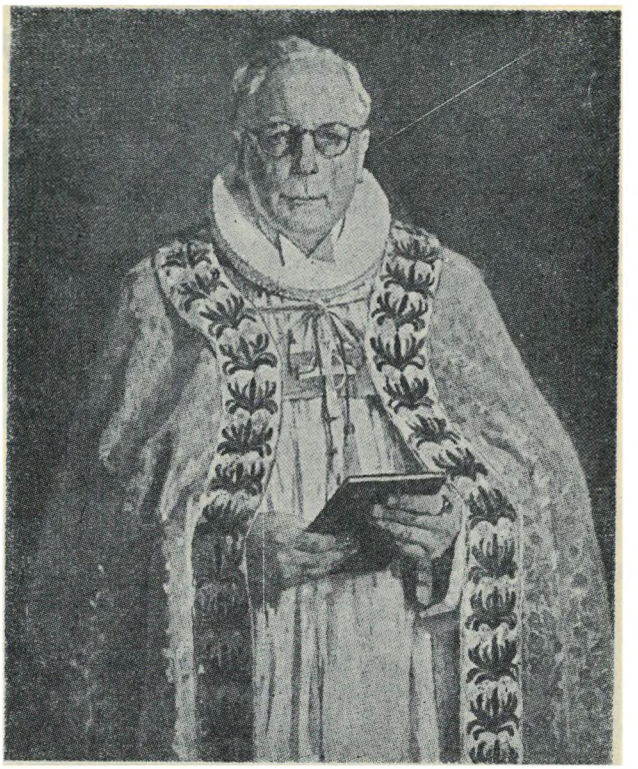

Znany szerokim kołom światowego protestantyzmu dotychczasowy biskup Kopenhagi i zarazem Prymas Luterańskiego Kościoła Danii **Ks. Dr H. Fuglsang-Damgaard** ukończył w lipcu 1960 r. siedemdziesiąty rok życia i zgodnie z obowiązującą ustawą przeszedł w stan spoczynku. Stanowisko prymasa piastował od roku 1934. Uprzednio był profesorem teologii systematycznej na uniwersytecie w Kopenhadze. Osobistość o niezwykłej inteligencji i wysokiej kulturze osobistej. Prócz ojczystego i innych języków skandynawskich włada biegle w słowie i piśmie francuskim, niemieckim i angielskim. Był przewodniczącym krajowej rady ekumenicznej, oddany całym sercem idei współpracy z wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi. Od czasu powołania go na stanowisko prymasa ordynował około 500 pastorów i wszystkich, obecnie urzędujących, biskupów duńskich. Wyświęcił około 75 nowych kościołów, w tym jeden w dalekiej i mroźnej Grenlandii, która obok Bornholmu i wysp Faroer wchodzi w skład diecezji Kopenhaskiej.

Ks. Dr H. Fuglsang-Damgaard jest niezwykle przyjaźnie ustosunkowany do Polski i Kościołów protestanckich w Polsce, czemu ostatnio (we wrześniu) dał wyraz podczas wizyty Nacz. Redaktora w pałacu prymasowskim w Kopenhadze. Małżonka prymasa jest odznaczona orderem polskim Polonia Restituta w uznaniu zasług położonych w latach powojennych na odcinku pomocy dla Polski.

Redakcja „JEDNOTY" śle Ks. prymasowi Fuglsangowi najlepsze życzenia błogosławieństwa Bożego w dalszej, acz nieurzędowej, pracy dla dobra Kościoła duńskiego i światowego protestantyzmu.

O japońskim chrystianiźmie

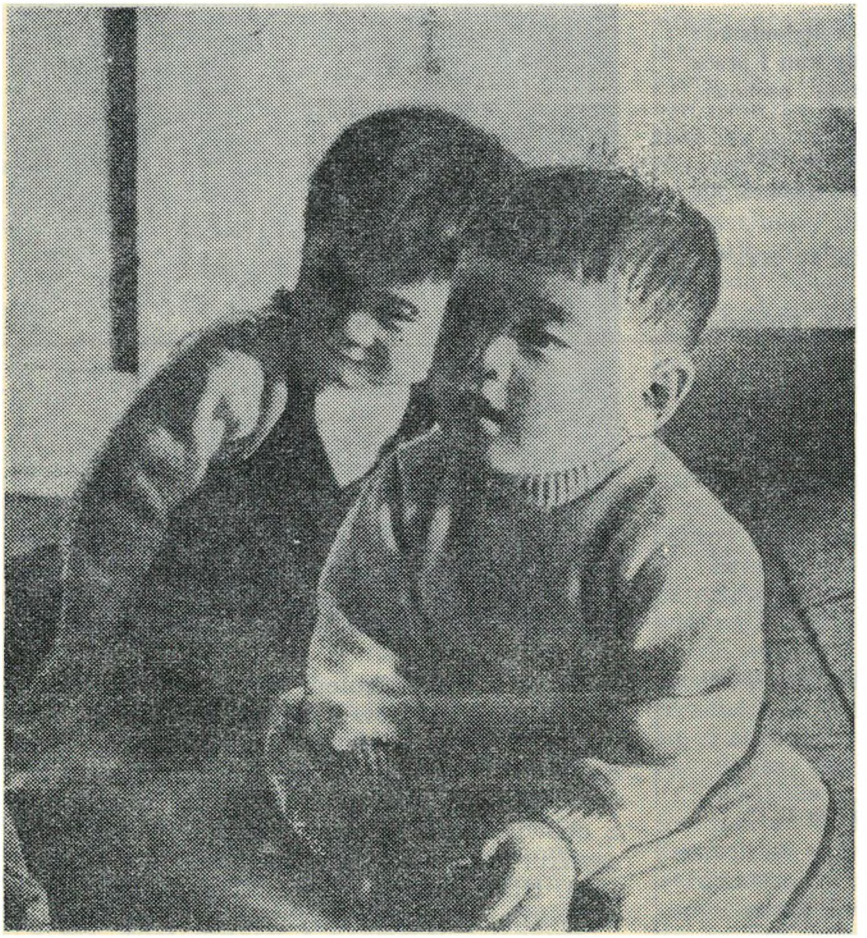

Sto lat temu przybyli do Japonii pierwsi misjonarze protestanccy, mianowicie holenderscy reformowani oraz przedstawiciele Kościołów amerykańskich — prezbiteriańskiego i episkopalnego. Można było przypuszczać, że właśnie Japonia, jako kraj o dość wysokiej kulturze i chłonnej duszy narodowej, podatna będzie do przyjęcia chrześcijaństwa. Rzeczywistość jednak wygląda inaczej. Oto co pisze w swoim sprawozdaniu pewien Europejczyk, osiadły w Tokio przed 50 laty.

„Zagadnienie misji w Japonii — to mały wzrost liczby chrześcijan. Kiedy w 1906 roku przybyłem do Japonii, już wtedy mówiono o 300 do 400 tysięcy nawróconych. Lecz wówczas wyraźniej niż obecnie odczuwano, że wpływ chrześcijaństwa jest silniejszy, niż liczba ta pozwala przypuszczać. Powstaje pytanie: czy to niepowodzenie misji zależne jest od Japończyków, czy też od nauki chrześcijańskiej? Założycielami nowych religii japońskich i sekt są przeważnie osoby niewykształcone lub niedokształcone. A jednak niektóre z najnowszych społeczności religijnych liczą po kilkaset tysięcy, a po części nawet przeszło milion wyznawców. Może dla powierzchownie myślącego narodu japońskiego religia nasza jest zbyt głęboka albo za mało realistyczna, albo nie dotrzymuje wszystkiego, co obiecuje, i dlatego jest niewiarygodna?"

Jak należy tłumaczyć ten nikły wzrost liczbowy chrześcijan i zanikający ich wpływ? Jeden z przodujących japońskich buddystów, prof. F. Masutani, okazujący wiele zrozumienia dla

Duch czy litera?

— Często jesteśmy świadkami przykrych zajść w sklepach, urzędach, tramwajach czy pociągach. Często, kupując coś w sklepie, spotykamy się z nieuprzejmością bynajmniej nie ukrywaną, z niechęcią, z grymasem złości na twarzy, w myśl powszechnej tylko u nas zasady — nasz klient — nasz wróg.

— Jakże często, załatwiając jakąś drobną sprawę w urzędzie, jesteśmy odsyłani od jednego okienka do innego, jakże często urzędnicy, nie chcąc rozstrzygać sami, zasłaniają się tysiącem paragrafów, ale gdy tylko usłyszą znajome nazwisko, załatwiają sprawę od ręki.

— Jakże często dowiadujemy się, że ludzie poważani, znani, dobrzy mężowie i ojcowie dzieci, poza domem są bezwzględnymi panami losu swych bliźnich. Im wyższe stanowisko zajmują — tym gorsi są.

— Jakże często dowiadujemy się o panach kierownikach, prezesach, przewodniczących, którzy spoza swego biurka nie potrafią dostrzec najprostszych ludzkich spraw, nie potrafią wysłuchać człowieka, wczuć się w jego położenie i jakże często potrafią zmieszać go z błotem, wyrzucić z pracy, zepchnąć go na dno w poczuciu dobrze wypełnionego obowiązku. Nie znają wcale ani słowa miłość, ani słowa przebaczenie.

— A przecież większość z nich chodzi do kościoła, przystępuje do spowiedzi i Komunii, kocha swe żony i dzieci, pomaga w akcjach charytatywnych. Czują się w porządku wobec Kościoła, Boga i sumienia. Zasiadają może nawet w radach kościelnych, dbając o pomnożenie dóbr materialnych i duchowych swej parafii, są uważani za prawych chrześcijan, może nawet od czasu do czasu czytają Biblię. Lecz, czy w rzeczywistości są chrześcijanami, czy, obcując z nimi, jesteśmy

chrześcijaństwa, tak się niedawno na ten temat wypowiedział: „Z początku misja chrześcijańska miała wielkie powodzenie i zjednywała sobie wielu Japończyków. Niektórzy z nich stali się nawet ważnymi, przodującymi osobowościami chrześcijańskimi. Kanso Utszimura i Seykiu Uemura długo pozostaną w pamięci ludu jako wybitnie religijni wodzowie. Później jednak zmalała moc wewnętrzna chrześcijaństwa. Niełatwo jest wymienić przyczyny tego zwrotu. Często przytaczane odrodzenie nacjonalizmu tylko częściowo wyjaśnia niepowodzenie chrześcijaństwa. W latach powojennych (od 1945 r.) nie było nacjonalizmu. Klimat powszechny sprzyjał rozwojowi chrześcijaństwa. A jednak nie poczyniło ono żadnego ważkiego postępu. W czym tkwi przyczyna tego braku wzrastania? Wydaje mi się, że chrześcijaństwo *jeszcze nie dało odpowiedzi na najgłębsze pytania,* jakie nas nurtują; jeszcze nie zakorzeniło się w Japonii. Póki jego kaznodzieje tylko powtarzają myśli, które są widocznym przekładem ze świata zachodniego, chrześcijaństwo w Japonii nie zrobi postępu".

Podczas wielkich ewangelizacji albo przy zeszłorocznej wielkiej uroczystości jubileuszowej zbierało się mnóstwo ludzi, dochodziło nawet tu i ówdzie do zakładania zborów. „Front niechrześcijański cofa się, ale nie jest przełamany, pozostaje nienaruszony i czeka, aż będzie mógł podjąć nową ofensywę. Na prowincji kładzie wokoło kościołów i szkół misyjnych pierścień, na pierwszy rzut oka niewidoczny. Ale pierścień ten izoluje zewnętrzne posterunki chrześcijańskie i pozbawia je siły niezłomnej". W wielkich miastach kościoły chrześcijańskie i szkoły misyjne wydają się ośrodkami siły; mieszkają tam wykształceni na sposób zachodni, którym wiara chrześcijańska częściowo nadaje nowy sens życia. Ale ludzie ci nie mieszkają w miejscu swojej pracy. Dowody swej wiary — udział w nabożeństwie lub w lekcji biblijnej — składają w zupełnie innym miejscu. Ich towarzysze pracy często nie wiedzą, że oni są chrześcijanami. Gdzie te trzy miejsca — zamieszkania, kościoła i pracy — położone są obok siebie, tam życie chrześcijanina staje się świadectwem na zewnątrz. Tam też odczuwa się, czym jest społeczność chrześcijańska, bez niej bowiem chrześcijanin zgoła istnieć nie może w otoczeniu niechrześcijańskim. Otoczenie to tylko wówczas jest pod wrażeniem mocy Kościoła, jeżeli Kościół opanowuje swe zadania własnymi środkami. „Jeżeli Kościół utrzymywany jest przy życiu za pomocą zewnętrznych injekcji — jak to ma miejsce w szkołach misyjnych albo wielkich zakładach, gdzie się wychowuje na sposób zachodni — ochrzczeni zostają wyobcowani z własnego otoczenia. Tracą pełnomocnictwo do werbowania dla Chrystusa wśród swoich znajomych". „Dlaczego Kościoły japońskie nie rozwijają własnej sprężystej mocy, lecz są ciągle jeszcze, w obecnej swej postaci, zależne od pomocy z zewnątrz?"

Wspomniany buddystyczny profesor Masutani może nam otworzyć oczy na to zagadnienie. „Współczesne chrześcijaństwo jeszcze nie przemówiło do duszy narodu japońskiego. Jeszcze nie odkryło właściwego pytania duszy japońskiej. Jeszcze nie trafiło do człowieka „japońskiego", lecz uprawia prozelityzm na przedpolu właściwej Japonii, tam, gdzie spotyka się wykorzenionych przez naukę i technikę. Przechodzi jednak obok jądra Japonii. Tam jeszcze nie doszło do prawdziwego spotkania z Chrystusem". Japończykom należałoby — jak Paweł się wyraził — Chrystusa bezpośrednio „przed oczyma odmalować", i to nie pędzlem zachodnim! Masutani: „My japońscy buddyści czujemy, że wy chrześcijanie posiadacie prawdę, która i nas obchodzi. Ale my was nie rozumiemy. Gdybyście się nieco starali, uczynić nam swoją prawdę zrozumiałą!" Zresztą bywa i na odwrót. Gdy nam zachodnim chce się uprzystępnić naukę Buddy, odczuwamy ją jako coś absolutnie azjatyckiego, naszej jaźni i myśli zgoła obcego. Przychodzi nieraz myśl kacerska, jakoby dla różnych kultur istniały różne prawdy.

pewni, że są dla nas „światłością świata" lub „solą ziemi"? Niestety. Ani jedno, ani drugie.

— Nie rozumiejąc lub często nie chcąc zrozumieć bliźniego, oddzielają się od niego zimnym murem paragrafów i uprzedzeń, którym niewolniczo służą. I często potem słyszy się słowa — „Ja w tym sklepie więcej kupować nie będę",

— „Moja noga w tym urzędzie już więcej nie postoi". A za tym lecą już może mniej dobrane, ale nie mniej trafne określenia osób, które są przyczyną zła.

— Dlaczego takie sceny mają miejsce? Dlaczego tacy chrześcijanie nie zdają sobie sprawy ze szkodliwości swego postępowania, którym, zabijając słabą obecnie wiarę w człowieka, w jego uczciwość, mogą także zabić jego wiarę w Boga?

— Otóż czynią oni to z dwóch zasadniczych przyczyn:

1) *Chrześcijaństwo ich streszcza się do uznania oficjalnych dogmatów, często tylko do przykazań, a nieraz jest tylko powierzchowną tradycją.*
2) *Praktyka życia codziennego, zarządzenia i paragrafy (świeckie dogmaty) przysłaniają i często zabijają ich chrystianizm.*

— Oto przyczyny groźnej choroby naszych czasów — chrystianizmu litery.

— Są dwa rodzaje takich chrześcijan: ci, którzy chodzą systematycznie do kościoła, uznają jego naukę, przestrzegają ściśle przepisów religijnych, odsuwają się od ludzi, którzy żyją z nimi w niezgodzie i na kościele i w domu ich chrystianizm się kończy. Litera praw kościelnych i przepisów świeckich zabija w nich ducha tych praw. Drudzy to znowu ludzie odrzucający praktyki religijne, zapominający o zasadach chrystianizmu i w rezultacie postępujący, jak ci pierwsi.

nych ras i części świata musiała istnieć jedna im odpowiadająca i poza tym nigdzie nieobowiązująca wiara. Islam np. wydaje nam się tak typowo arabską rośliną, że nie rozumiemy go w Europie i nie dziwi nas, jeżeli mahometanie są może ludźmi na całym świecie najbardziej zamkniętymi na wpływy chrześcijaństwa... Dziś jest rzeczą jasną, że rozpowszechnianiu się chrześcijaństwa, a więc misji, nic tak nie stoi na przeszkodzie jak jego wiekowe spilśnienie duchem zachodnim, kulturą i cywilizacją zachodnią. Dziś dla ludów kolorowych chrześcijaństwo jako religia „białego człowieka" i tak już odstrasza. Cała północna Afryka nazywa wojnę algierską „wojną chrześcijan"! Ale to tylko na marginesie.

Niedawno jeden z mądrych japońskich obserwatorów streścił, czym jest chrześcijaństwo w oczach niechrześcijańskich Japończyków. „Dla nieintelektualistów jest sprawą cudzoziemców; należy do imperialistów i kapitalistów; jest religią białych i zwraca się przeciwko komunizmowi. Dla indyferentnych intelektualistów jest religią z moralnymi konsekwencjami, walczy o pokój i nie jest ograniczone narodowościowo, lecz ma charakter międzynarodowy". Kościoły w Japonii prowadzą żywot getta, nie stykają się z wielkimi zagadnieniami społecznymi. Rezultat: wprawdzie nie są nagabywane, bo nikogo nie podniecają, ale nie mają mocy promieniowania i zjednywania".

O. K.

DUCH CZY LITERA?

— Chrześcijaninem jestem w DOMU i KOŚCIELE, poza nimi jestem człowiekiem skrępowanym przepisami i paragrafami, które sam dla SWEJ wygody stworzyłem.

— Pana Boga praca moja i tak nie zajmuje, gdyż jest ona wykonywana dla TEGO świata, a spełniam ją dobrze ku zadowoleniu swych przełożonych.

— Stąd jest już tylko krok do obojętności (w czasie urzędowania) wobec losu bliźniego, obojętności sprytnie zamaskowanej troską o wypełnienie przepisów. Stąd bierze swój początek tak popularne kacykostwo, bezduszne komenderowanie podwładnymi.

— I żyje taki człowiek z uspokojonym sumieniem, jednym kolorem odfajkowuje w domu sprawy w teczce „MOJE CHRZEŚCIJAŃSTWO", innym kolorem dokonuje adnotacji urzędowych w biurze. W jednym domu przytulający z miłością żonę i dzieci, w drugim bez serca besztający swych podwładnych.

— I czyż można się dziwić, gdy w czasie pogrzebu jednego z nich, ksiądz rozwodzi się nad jego dobrym sercem i uczynnością, a z nieznajomych ust padają słowa: „to nie był człowiek, to był urzędnik". Smutne, ale prawdziwe.

— Czyż Pan Jezus, przychodząc na świat, potrzebował urzędników? Czyż potrzebował księgowych, którzy każdą duszę przykładali do literek schematu i wyrzucali ją, jeżeli stwierdzili odchylenia, nie patrząc w serce?

— Takich ludzi niestety spotyka się często w Kościele. Można się z nimi spotkać na niwie ekumenicznej. Widać wtedy, z ich stosunku do innych zborów, innych Kościołów, przywiązanie li tylko do samej litery praw swego własnego Kościoła.

— Zapominają o wielkim Duchu, ożywiającym Kościół nie tylko własny.

— Jak wobec tego powinien wyglądać prawdziwy chrystianizm?

— Do spraw ducha nie można dostosować żadnych schematów. Droga chrystianizmu serca jest oświetlona światłem najważniejszego przykazania Nowego Testamentu: „Będziesz miłował bliźniego swego" i dalej wypływające z tego „Co uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili".

— Miłość, ta wielka Boska miłość do wszystkiego stworzenia, miłość wypełniająca karty Ewangelii, jest naszym największym przykazaniem. I tą miłością powinniśmy żyć i promieniować. Gdy ludzie w nas jej nie widzą, jakże złymi jesteśmy jeszcze chrześcijanami. Co należy robić, gdy jeszcze niewiele mamy tej miłości w naszych sercach?

— Dla chrześcijan powinna być tylko jedna droga. Droga, którą nam Jezus Chrystus wskazał Swoim życiem i nauką.

— Gdy chcemy być pewni, czy jesteśmy dobrymi Jego dziećmi, musimy zawsze na nasze wszystkie poczynania patrzeć przez pryzmat Jego osoby. Czy to co robimy, ucieszy Go, czy zasmuci? Jak On postąpiłby, będąc na naszym miejscu? Czy jeżeli jakiś paragraf nie pozwala mi załatwić sprawy, odsyłam petenta z gniewem do domu, czy radzę mu, jak ma załatwić pozytywnie? Czy jeżeli ktoś rozpoczyna kłótnię, podsycam ją, czy uspokajam?

— Na te wszystkie problemy odpowiada mi w Ewangelii sam Chrystus i cudowny Boży dar — sumienie.

— Ono nieraz w dziwny sposób daje znać: nie masz racji, nie tak powinieneś postąpić. Zawsze idę za tym głosem i jestem z tego zadowolony. Nawet wtedy, gdy zdaje mi się, że muszę postawić na swoim, jego głos rozstrzyga słuszność sporu. Jest to głos, którego żadne rozporządzenia zagłuszyć nie mogą. Jakże często ludzie tego głosu nie słyszą.

Głos sumienia jest głosem serca. Jest głosem Ducha Bożego, którego lekceważyć nie można.

— Im więcej słuchać go będziemy, tym szybciej pójdziemy drogą Jezusa Chrystusa.

— I pewnego dnia zrozumiemy miłość Bożą do nas. Miłość okupioną straszliwą ofiarą na krzyżu.

— Tego dnia poczujemy w sercach naszych miłość, która stanie się naszą trwałą radością i której żadne przeciwności, ani zło nie będą już nigdy w stanie zabić. I wtedy Boska harmonia pokoju i miłości da nam poczucie słuszności wybranej drogi — chrystianizmu serca.

„Henryk Roma"

OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKIE ZGROMADZENIE POKOJOWE

Rok 1961 wejdzie z pewnością do historii, jako rok gigantycznego wysiłku chrześcijan różnych wyznań, z wszystkich niemal krajów świata, wysiłku, mającego za cel dorzucenie naszej chrześcijańskiej cegiełki do zbudowania gmachu pokoju, tej zasadniczej platformy dla zdrowego i szczęśliwego rozwoju całej ludzkości.

W czerwcu b.r. odbędzie się w Pradze **Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe,** w którym weźmie udział około 600 przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich. Będzie to rzeczywiście **zgromadzenie** na miarę światową. Weźmie w nim czynny udział również silna delegacja polskich Kościołów ekumenicznych. Aby wkład nasz mógł być wartościowy i skuteczny, musimy się odpowiednio przygotować. Musimy też poruszyć i zainteresować opinię publiczną problemem pokojowym, najbardziej palącym i decydującym problemem ludzkości.

„Jednota" począwszy od niniejszego numeru noworocznego włącza się do tej akcji i odtąd będzie publikowała artykuły, omawiające problematykę pokojową w aspekcie teologicznym i społecznym. Będzie też systematycznie informowała opinię publiczną o postępach przygotowań do tej **wielkiej chrześcijańskiej manifestacji woli pokoju.**

Poniżej podajemy I komunikat Stałego Komitetu Roboczego Praskiej Konferencji Pokojowej.

KOMUNIKAT

Stały Komitet Roboczy Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej odbył w Pradze, w dniach od 27 do 28 listopada 1960 r. swoją sesję. Nadzwyczajne znaczenie tego posiedzenia polega na tym, że w ten sposób rozpoczęły się w wielkim stylu przygotowania do pierwszego **Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.** Przygotowuje się je na czas od 13 do 18 czerwca 1961 r. w Pradze. W tym celu został też rozszerzony Komitet Roboczy. Na nowego członka przyjęto biskupa Nikodima, kierownika Kościelnego Urzędu Zagranicznego Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Moskwie. Poza tym postanowiono regularnie zapraszać na posiedzenia kierownika nowoutworzonej Komisji Informacyjnej i jednego przedstawiciela Konferencji Młodzieżowej. Następnie utworzono międzynarodowy Sekretariat przy Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym. Ustalono też terminy dalszych przygotowawczych posiedzeń Komitetu Roboczego, Komitetu Kontynuacyjnego i w tym celu powołanych poszczególnych Komisji oraz omówiono szczegóły programu. Zgodnie z podjętymi uchwałami, opinia publiczna będzie na bieżąco informowana poprzez prasę i radio o celach Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego i o postępie przygotowań.

KAREL CAPEK

Dlaczego narzekamy?

„Dzień dobry, jak się panu powodzi?"

„Dziękuję, nie szczególnie, nie łatwo człowiekowi żyć".

„O, co takiego?"

„Stara piosenka: troski, przykrości, nie dość pieniędzy w domu... **a jak panu się powodzi?"**

„Dziękuję, zawsze jednako źle. **Jak jest z pańskim zdrowiem?"**

„Jakoś tam idzie. **A rodzina jak się czuje?"**

„Tak, mizernie..."

Tak albo podobnie zaczyna się niejedna rozmowa, gdy ludzie się spotykają. Rozmowa taka mogłaby z powodzeniem służyć jako motto na pierwszej stronie praktycznej książki.

Dlaczego narzekamy? Wiemy, że ten drugi nie pyta się o nasze samopoczucie z powodu żywionego dla nas współczucia; nie spodziewamy się też, aby sobie brał do serca nasze ponure odpowiedzi. Więc może narzekamy przed naszym bliźnim z obawy, aby przypadkiem nie wpadł na pomysł pożyczenia od nas pieniędzy? Możnaby powiedzieć, że obnosimy się z naszymi troskami i potrzebami. Tak, mój drogi, my znamy życie, bo kiepsko nam idzie. Jesteśmy nieco z tego zarozumiali, że mamy powód do narzekania.

Ale najdziwniejsze jest to: jeśli się naprawdę cierpi, z powodu choroby, zawodu miłosnego, czy głodu, wówczas przykrywa się te zmartwienia pewnego rodzaju niewinnością swego cierpienia. Nie meldujemy spotkanym ludziom, że lekarze odkryli w nas raka, albo że z zazdrości o rywala niemal zmysły postradaliśmy. Jeżeli naprawdę cierpimy, to odpowiadamy wymijająco, gdy ktoś chce wiedzieć, jak nam się powodzi. Jak długo z całej siły lamentujemy, znak to niezbity, że powodzi nam się dobrze. Dopiero gdy mówimy, że nam się „dobrze powodzi", wzbudzamy u naszego drogiego bliźniego podejrzenie, że mamy do ukrycia piekielnie ciężkie troski. A więc: „Jak się panu powodzi?"

Krystyna Royówna

POD BESKIDEM

(wspomnienie ze zjazdu młodych społecznościowców w Ligotce kameral.)

Krystyna Royówna (1860—1936), znana w całym zgoła świecie pisarka popularnych powieści religijnych oraz założycielka i kierowniczka ruchu religijnego w społeczności pozakościelnej — była w r. 1905 uczestniczką jednego z pierwszych zjazdów społecznościowych na Śląsku Cieszyńskim, kiedy ruch ten silnie się zakorzenił i przetrwał do dziś. Oto wspomnienia autorki o tym zjeździe, w którym młodzież rej wodziła...

W czasie swego pobytu u nas namówił nas dr Baedecker abyśmy przybyły do Ligotki przy Cieszynie, gdzie ks. Kulisz rozpoczął piękną pracę społecznościową wśród tamtejszych Polaków. W czasie Zielonych Świąt ma się tam odbyć zjazd Polaków i Niemców. On sam też się nań przygotowuje.

Szczęśliwie dottarliśmy z ks. J. Rohaczem pod Beskidy. Dolina ligocka, otoczona nie wysokimi górami, wyglądała jak kawałek rajskiego ogrodu, a bardziej jeszcze przypominał raj ten spokój, jaki tu wszędzie gościł, spokój jak u stóp Zbawiciela.

Do mnóstwa uszczęśliwionych dzieci polskich, które z dala, zwłaszcza gdy o kobiety chodzi, wyróżniały się swą narodową przynależnością przez swój schludny strój, dołączyła się zaraz grupa koło stu Niemców, co z muzyką przyszła. Ponieważ w obu grupach była przeważnie młodzież pod nadzorem równie młodych przewódców, nie dziw, że Ligotka przypominała w ten dzień ogród rajski, pełen kwiatów.

Nie będę opisywać przebiegu uroczystości, zbyt długo by to trwało. Były prócz momentów, nasycających i podnoszących dusze i takie, które zniewalały myśl do zapamiętania. Z wielu wspomnień wynurzają się po latach takie obrazy...

W pięknej, schludnej izbie odpoczywa sobie starzec o gęstej, śnieżnobiałej brodzie, miękciuchnej jak jedwab, przypominający owych patriarchów z Objawienia. Twarz zadowolona, dobrotliwy uśmiech na niej, żarliwe spojrzenie mimowoli mówią co to za przedstawiciel. A przed nim małe, może trzyletnie dziewczątko, bieluchne jak najdelikatniejszy kwiatek wiosenny, począwszy od kędzierzawych, jasnych włosków aż po bieluchne trzewiczki z kokardkami. Różowe ma oba liczka, jagodowe usteczka a wielkie oczy, często spoczywają na twarzy dziadka, jakby pytały czy może na jego wyprostowanej prawicy swą małą, pulchną rączkę położyć. Wierny sługa Boży dr Baedecker a córa ks. pastora Kulisza patrzyli tak na siebie tworząc kontrast, jakby nieoczekiwanie dwa światy się tu zeszły. Życie, co już się kończyło i drugie, co dopiero przychodziło. Tamto, niosące pełne naręcze doświadczeń, aby je położyć u stóp Zbawcy, drugie spoglądające bojaźliwie w nieznaną przyszłość. Nigdy tego obrazka nie zapomnę.

Ani tego drugiego, bardziej imponującego. Na szerokich schodach plebanii stoi człowiek w pełnym rozkwicie młodości i siły. Jest to ten z którym przyszła grupa niemiecka, Marcin Urban, bojowy pracownik śląskich stowarzyszeń młodzieżowych, doskonały organizato, który najniepodatniejszy materiał potrafi uformować w karną grupę. Przykłada do ust prawie wielką trąbę. Pierwszy, drugi, trzeci odgłos rozległ się nad głowami zgromadzonej społeczności. Zaczyna głośno pierwsze słowa pieśni „Chwalmy Pana", reszta je podchwytuje w obu językach, a głos trąby niesie się nad śpiewakami, jak echo anielskiego chóru.

I jeszcze jeden obraz.

Mimo deszczowej pogody doszła do skutku wycieczka w góry. Co chwila rozpinać było trzeba parasole. Nie odstraszały nas ani mokre łąki, bo słoneczko przez szpary obłoków i mgły przedzierało się do nas, użyczając widoku wiosennej przyrody. Pięknie tu było, przepięknie! Najpiękniej przez to, że i w naszych sercach było słonecznie, że mając gorącą miłość do Stwórcy, pełny podziw dla Jego stworzenia i wzajemną przyjaźń, szliśmy jako mała cząstka pielkrzymów do wieczego Królestwa. Nic nam to nie przeszkadzało, że i wykładów słuchaliśmy pod parasolami, ani to, że nas troje Słowaków śpiewało swe pieśni po swojemu. Kiedy potem do swych grup rozeszli się społecznościowcy, to najpiękniejszym było, jak wokół rozpalonego ogniska, nad którym wisiał kociołek z gotującą się kawą roiło się od gorliwych pomocników młodzieżowych. A przodem kroczył dr Baedecker, zbierał suche gałązki do naręczy i niósł je jako swój udział do ogniska. Że go witano oklaskami, łatwo się domyślić. Ach, jaki to piękny obrazek, kiedy wespół z młodzieżą weseli się starzec. Nic na świecie piękniejeszego nad wrodzoną prostotę prawdziwego chrześcijanina! On nigdy nie zamąci prawdziwej radości, chociaż ludzie często przypuszczają, że starość odbiera skrzydła i moc tym, którzy prawdziwej radości jeszcze nie doznali. To nieprawda! Im bliżej nieba, im bliżej tego okamgnienia, w którym dusza łączy się ze swym Stwórcą, tym prostsze i naturalniejsze jest współżycie z ludźmi.

Jednej rzeczy brakowało naszej wycieczce górskiej: nie mogliśmy z powodu deszczu nigdzie usiąść. Młodym to jednak nie przeszkadzało, a my byliśmy z nią równie szczęśliwi.

Tu w Ligotce zaznajomiliśmy się bliżej z siostą Ewą Thiele-Winkler, a ona nas zabrała do Miechowic.

(z pamiętnika „Za svetlom a so svetlom" str. 156—159 tłum. J. B.)

Młoda Jednota

Co możemy zrobić?

Zastój w pracy młodzieżowej i zasklepienie się tylko w ramach prób chórów kościelnych, jaki daje się ostatnio zauważyć w naszych parafiach, nakłonił Władze kościelne do baczniejszego zainteresowania się problemami młodzieżowymi. Na terenie diecezji cieszyńskiej sprawą tą gorąco zajął się Ks. Sen. Adam Wegert. Zwołał on mianowicie wszystkich księży, interesujących się młodzieżą na naradę roboczą, na której wszechstronnie omówiono palący problem.

Stwierdzono, że dotychczas stosowane formy pracy, wprawdzie bardzo potrzebne, niewątpliwie wartościowe i wiele dające młodzieży, nie są jednak w stanie zainteresować, ani skupić całej młodzieży. Stanowią one zaledwie kroplę wobec akcji młodzieżowych, prowadzonych przez Kościół Katolicki.

Z form dotychczas stosowanych wielkie walory wychowawcze i artystyczne (życie zbiorowe, poznawanie piękna muzyki i służenie nią Kościołowi) ma praca, prowadzona w chórach. Wadą tej akcji jest skupianie tylko pewnego, małego procentu młodzieży. Odczyty nie spełniają ostatnio roli i nie przyciągają młodzieży, dlatego nie mogą one wywrzeć większego wpływu na ogół. Dużo więcej młodzieży schodzi się na różnego rodzaju „herbatki", gdzie może wśród współwyznawców kulturalnie spędzić wolny czas. I ta akcja ma swoje dodatnie strony, ale grozi zgubieniem spraw najistotniejszych w „pędzie" do tańca (ile niepowtarzalnych sytuacji przekreśla się jednym spojrzeniem na zegarek i stwierdzeniem — „nie zdążę na potańcówkę"). Dużą rolę odegrała, rozpoczęta przez chór w Bielsku, akcja „korespondencyjnego klubu przyjaciół" (niestety, przez nieprzemyślany nagłówek w „Strażnicy" sprawiła wrażenie ogłoszeń matrymonialnych i spowodowała wiele nieporozumień, przynosząc wiele przykrości tym, którzy w całkiem innym celu spisywali nazwiska i adresy koleżanek i kolegów). Wielkie znaczenie mają także obozy i rajdy młodzieżowe. Wszystkie, wymienione wyżej sposoby prowadzenia pracy młodzieżowej nie wypełniają wielkiej luki, nawet przepaści, która rozpostarła się między zainteresowaniami młodzieży a potrzebami Kościoła.

Młodzież w większości staje się obojętna na sprawy Kościoła i trudno ją do tych zagadnień przybliżyć. Daje się to spostrzec szczególnie jaskrawo przy różnych konkretnych pracach dla Kościoła, jak remonty budynków kościelnych, utrzymanie porządku, gdzie uderza brak młodych twarzy, a dotyczy to zwłaszcza środowiska miejskiego.

Stojąc na stanowisku, że należy wszelkimi dostępnymi środkami zbliżyć młodzież do Kościoła, zainteresować problemami wiary, a przede wszystkim zbratać ją ze sobą i porwać, rozpatrzono wiele możliwych sposobów oddziaływania na młodzież. Niekiedy, zdawałoby się, niewiele mają one wspólnego z religią, a jednak są bardzo ważne, bo skupiają współwyznawców i dają im możność wyżycia się w ramach swoich zainteresowań w gronie bliskich rówieśników.

W wyniku dyskusji postanowiono stosować oprócz odczytów i ewangelizacji szereg praktycznych sposobów oddziaływania na młodzież. Będzie to odwiedzanie chorych w szpitalach, odwiedzanie i pomoc dla starców, nagrywanie krótkich kazań i koncertów religijnych na taśmy i odwiedzanie z magnetofonami ludzi samotnych, pozbawionych możliwości uczęszczania do kościoła, prowadzenie kolportażu literatury i prasy protestanckiej, porządkowanie cmentarzy i terenów wokół kościoła, zbiorowe chodzenie na ciekawe filmy i sztuki, omawianie poruszanych tam problemów, oraz kroju i szycia dla dziewcząt, zakładanie kółek fotoamatorów, prowadzenie kroniki pracy młodzieżowej, organizowanie imprez dla dzieci młodszych i pomoc w prowadzeniu Szkoły Niedzielnej.

Projekty, wysunięte podczas narady, są bardzo wartościowe, mogą przynieść wiele pożytku, pod jednym wszakże warunkiem — jeżeli zostaną mądrze wprowadzone w życie. Chodzi o umiejętne pokierowanie inicjatywą samej młodzieży, a nie narzucanie jej z góry przygotowanych programów.

rud.

Migawki ze Śląska Cieszyńskiego

Cieszyński Diecezjalny Wydział Młodzieżowy prowadzi dwie, bardzo pożyteczne akcje: pierwsza z nich, to przygotowywanie materiałów do wydania nowego choralnika. Zebrano już wiele nut pieśni dla chórów kościelnych, które po przejrzeniu i wydrukowaniu, staną się cenną pomocą dla wszystkich chórów. Prace nad choralnikiem są już poważnie zaawansowane. Drugą akcją jest zbieranie i kompletowanie wszelkich sztuk religijnych i społeczno-religijnych, inscenizacji i wierszy okolicznościowych, związanych ze świętami kościelnymi oraz rocznicami.

W związku z prowadzoną akcją, sekcja imprezowa D.W.M. zwraca się do wszystkich chórów w całej Polsce oraz do osób prywatnych, w których posiadaniu znajdują się teksty sztuk, montaże przedstawień, ciekawe legendy, wiersze itp. materiały, z prośbą o skontaktowanie się z Diecezjalnym Wydziałem Młodzieżowym (Sekcja Imprezowa), BIELSKO BIAŁA, ul. Staszica 2. (Chętnie skorzystamy także z prac autorów nieznanych oraz z tłumaczeń z języków obcych).

— Grupa fotoamatorów z DWM zwraca się do wszystkich fotoamatorów w Polsce, a także za granicą o przysyłanie zdjęć wszelkich zabytków, związanych z historią reformacji w Polsce. Posłużą one do skompletowania albumu zabytków reformacji. Przesyłki prosimy adresować jak wyżej.

— Chór goleszowski nawiązał serdeczną przyjaźń z młodzieżą Łodzi. Nie jest to pierwszy wyjazd tego chóru poza teren Śląska Cieszyńskiego. Mamy nadzieję, że inne większe ośrodki młodzieżowe pójdą w ślady Goleszowa i zademonstrują swój kunszt śpiewaczy na terenie innych diecezji.

— Kilku członków chóru w Białej wykonało i rozprowadziło wśród zborowników zdjęcia z widokiem kościoła bialskiego, za uzyskane w ten sposób pieniądze zakupiono stół do pingponga. Na tym przykładzie widać, że przy pomysłowości można niejedno zrobić.

Raid turystyczny młodzieży ewangelickiej w Beskidzie Śląskim

(4 – 17 lipca 1960 r.)

(Pamiętnik)

I znów jak co roku, w okresie letnim spotykamy się, by razem spędzić okres wolny od zajęć, poznać się bliżej, urządzać wspólne wycieczki i zwiedzać piękną naszą ziemię ojczystą.

Jest 4 dzień lipca: spotykamy się w Bielsku, przyjechaliśmy z różnych stron naszego kraju, z rejonów nawet dość odległych. Początkowo jest nas 11 osób — są przedstawiciele Łodzi i Pabianic, Częstochowy, Piotrkowa Trybunalskiego, Bielska, Torunia a najwięcej z Bydgoszczy. Na dworcu wita nas serdecznie miejscowy duszpasterz, ks. Bogucki. Od początku panuje nastrój radosny, mimo iż pogoda kaprysi. Ruszamy autobusem do Szczyrku, a stamtąd 5 km do Salmopola. I oto jesteśmy na miejscu.

Piękne jest położenie naszego „pałacyku", w którym mamy spędzić 14 dni. Położony wśród gór, nieco niżej malowniczo płynie rzeka Żylica, z okien roztacza się piękny widok. Wszystko jest przygotowane na nasze przybycie, wieczór upływa pod znakiem „urządzania". Kończymy ten pierwszy dzień wspólną modlitwą i odśpiewaniem nastrojowej pieśni „Idzie noc". — „Bóg jest już" — to ostatnie jej słowa, — tu wśród gór i malowniczych okolic odczuwamy bardziej jego obecność, jest On nam bliższy. Ta pieśń towarzyszyć nam będzie przez wszystkie dni naszego rajdu. Kładziemy się na spoczynek. Następnego dnia rozpoczynamy wycieczki.

5 lipca: ruszamy w góry. Kierownikiem naszego rajdu, tak jak i w roku ubiegłym jest ks. Gryniakow z Piotrkowa Trybunalskiego, którego młodzież nasza darzy wielką sympatią i cieszymy się, że i w tym roku może być z nami, by towarzyszyć nam w górskich wędrówkach. Dziś w programie krótka wycieczka — zwiedzanie jaskini Malinowskiej, największej jaskini w Beskidzie Śląskim. Wracamy przez Biały Krzyż do naszego schroniska.

6 lipca: na dziś przewidziana już nieco dłuższa wycieczka. Stromą drogą podchodzimy na górę na Kotasz, schodzimy w dół do Brennej — okolica tu malownicza, płynie rzeka Brennica, mijamy Brenną, ruszamy do Górek, całe popołudnie gramy w siatkówkę na boisku kolonii letniej, jest wśród nas grupka wielkich amatorów gry w piłkę, wieczorem autostopem ruszamy do Bielska, a stamtąd autobusem do Szczyrku i pieszo do Salmopola.

7 lipca: dziś w planie nie ma wycieczki górskiej — jedziemy do Cieszyna. W programie zwiedzanie kościoła Jezusowego i spotkanie z ks. sen. Michejdą, który opowiada nam dzieje tej pięknej świątyni. Potem słuchamy wspaniałego koncertu organowego prof. Hławiczki. Resztę wolnego czasu poświęcamy na zwiedzanie miasta, szczególnie mostu granicznego na Olzie. Niestety ulewny deszcz bardzo daje nam się w Cieszynie we znaki. Wracamy wieczorem do naszego „pałacyku" — jutro czeka nas długa i dość trudna, lecz ciekawa trasa.

8 lipca: ruszamy wcześnie rano: dzisiaj pogoda nam dopisuje — nareszcie słońce. Trasa nasza prowadzi przez Malinowskie Skały na Baranią, skąd rozlega się cudowny widok na cały masyw górski i okoliczne doliny. Po małym odpoczynku wędrujemy dalej — poprzez wieś Istebną do wsi Koniaków, gdzie wita nas ks. Frank z Wisły i miejscowa młodzież. Dzielimy się na grupki i udajemy się do domów naszych współwyznawców, którzy przyjmują nas nadzwyczaj gościnnie. Do późnych godzin wieczornych gwarzymy z tut. młodzieżą, poznajemy ich zwyczaje, przymierzamy stroje regionalne i oglądamy słynne nawet za granicą koronki koniakowskie.

9 lipca: budzimy się rano i — miny nasze rzedną, niebo całe zachmurzone, deszcz leje strumieniami. Plany nasze biorą w łeb. Dzielimy się na grupki i staramy się możliwie jak najszybciej dotrzeć do Salmopola. Część z nas, idąca najbliższą drogą, górami, dociera wcześniej, inni dopiero wieczorem. Jesteśmy całkowicie przemoknięci, nie pozostało na nas ani jednej suchej nitki. Trzeba wszystko wysuszyć, by jutro móc wyruszyć dalej. To był chyba najmniej przyjemny dzień naszej wędrówki.

10 lipca: dziś niedziela. Wstajemy bardzo raniutko, by zdążyć na 9-tą do Bielska. Udaje-

my się do kościoła do Białej i bierzemy udział w nabożeństwie. Po nabożeństwie spotkanie z młodzieżą w Białej i wspólne zwiedzanie Bielska, robimy ogólne zdjęcie pod pomnikiem Dr M. Lutra. Lecz nie mamy wiele czasu i już po południu ruszamy dalej — jedziemy do Jaworza i tam w miłym nastroju spędzamy z tamt. młodzieżą kilka godzin popołudniowych i wieczornych. Nocujemy u naszych miłych gospodarzy.

11 lipca: pogoda dziś znów piękna — cieszymy się, gdyż w programie ładna trasa górska. Zwiedzamy w Wapiennicy dom dla księży (w remoncie), zaporę i ruszamy w górę na Błatnią i dalej na Klimczok. Po południu schodzimy do Szczyrku i jesteśmy już prawie na miejscu.

12 lipca: dzisiejszy dzień spędzamy w Górkach. Nie mamy szczęścia do tej miejscowości, gdy tylko tu się pojawimy, to zaraz leje deszcz. Bardzo gościnnie przyjmuje nas p. Broda, który pokazuje nam swój księgozbiór, najbardziej interesujemy się literaturą religijną z przed kilku wieków, m. in. oglądamy postyllę Reja. P. Broda, jako przewodnik GOT-u (Górska Odznaka Turystyczna) zatwierdza nam przebycie tras, gdyż wszyscy zdobywamy brązową odznakę — dodatkowa emocja rajdu. Po południu autobusem jedziemy do Skoczowa i dalej pociągiem do Goleszowa, gdzie z kolei odbywa się spotkanie z tamt. młodzieżą — słuchamy pieśni pięknie wykonanych przez chór goleszowski. Wieczorem gry i zabawy i znów miejscowa młodzież „kupuje nas" i odprowadza na noclegi.

13 lipca: zostajemy w Goleszowie — cały dzień leje deszcz, niestety nigdzie nie możemy wyruszyć. Dopiero wieczorem pociągiem dostajemy się do Ustronia. Tu oczekuje nas już miejscowa młodzież, która przyjmuje nas b. gościnnie. Spotkanie prowadzi ks. Adamik — jest ono bardzo ciekawe i program urozmaicony. Największą atrakcją jest „Zgaduj—zgadula" o tematyce religijnej, nagrody bardzo pomysłowe. Chór ustroński b. dobry, śpiewa nam dwie pieśni. Po kolacji bawimy się wesoło prawie do północy i znowu gospodarze zabierają nas do swoich domów, by nas przenocować.

14 lipca: rano ruszamy na Równicę. Po drodze dłużej zatrzymujemy się przy znanym nam z historii Reformacji i z prasy kościelnej kamieniu pamiątkowym, gdzie przodkowie nasi — ewangelicy w okresie ciężkich prześladowań zbierali się potajemnie, by pokrzepiać się Słowem Bożym i Sakramentem Ołtarza i wspólnie modlić się do Boga, wielbić Go i chwalić. Powinniśmy brać przykład z tych współwyznawców naszych, żyjących w okresie kontrreformacji, z ich wiary, potrzeby nabożeństwa i przywiązania do swego Kościoła. Schodzimy na dół do Polany i szosą do Wisły. Zwiedzamy tę najliczebniejszą w Polsce ewangelicką miejscowość, a wieczorem spotyakmy się z proboszczem ks. Fiszkalem i miejscową młodzieżą. Wysłuchujemy referatu ks. Gryniakowa „O stosunku chrześcijan do rozrywek kulturalnych" po czym wywiązuje się dyskusja. Na zakończenie tradycyjna „Zgaduj—zgadula" religijna. Udajemy się na wspólny nocleg.

15 lipca: jest cudna pogoda. Zostajemy pół dnia w Wiśle — opalamy się nad rzeką. Bardzo nam się tu podoba. Wisła jest pięknie położona, bardzo rozległa i otoczona ze wszystkich stron górami. W południe idziemy na nieco wyżej położoną Kubalonkę, a stamtąd górami przez Biały Krzyż do Salmopola. I oto po kilku dniach jesteśmy znowu w naszym miłym schronisku.

16 lipca: dziś ostatnia wycieczka, tym razem krótka, lecz piękna. Wybieramy się na najwyższy szczyt Beskidu Zachodniego — Skrzyczne. Idziemy znaną nam już tak dobrze trasą przez Biały Krzyż i Malinowskie Skały, schodzimy trochę w dół i znów pod górę i b. szybko jesteśmy na miejscu. Niestety nie ma zbyt pięknego widoku, niebo jest zachmurzone, zanosi się na deszcz — a szkoda. Zjeżdżamy wyciągiem krzesełkowym w dół do Szczyrku, w którym jesteśmy dziś po raz ostatni. Korzystamy z okazji i idziemy do kina. Wieczorem wracamy do domu.

17 lipca: i znów niedziela, ale już niestety ostatnia. Dziś mamy mnóstwo gości, młodzież, a nawet starsi zjeżdżają tłumnie, by spędzić z nami razem ten ostatni dzień. Goście przybywają z Bielska i okolic, a nawet z dalszych miejscowości np. z Częstochowy. Urządzamy krótki wspólny spacer i na pięknej polanie w lesie zabawiamy naszych miłych gości. Po południu na zakończenie „ognisko" (jest jeszcze trochę za jasno goście nasi wcześnie wyjeżdżają). Jest w programie również „Zgaduj-zgadula" — tym razem turystyczna, jest ona jakby egzaminem z tego co zdołaliśmy zwiedzić w ciągu tych dwóch tygodni. Niestety trzeba się żegnać. Część z nas wyjeżdża już dziś, kilka osób pozostaje. Chcemy się znów spotkać w tym komplecie w przyszłym roku, możliwie w Sudetach, by dalej kontynuować nasze górskie wędrówki. Może będzie nas więcej. Sądzimy, że ci, którzy w tym roku nie uczestniczyli w rajdzie zachęceni jego miłą atmosferą i atrakcyjnością pojadą z nami, a na pewno nie pożałują tego. Oby nas było jak najwięcej.

(B. P.)

U W A G A:

W poprzednim numerze MJ cały materiał poświęciliśmy Kongresowi młodzieży w Lozannie, który zapewne zainteresował wiele kręgów młodzieży. Uczestnicy Kongresu, członkowie polskiej delegacji chcieliby się podzielić swymi wrażeniami z szerszym ogółem. Zainteresowane koła młodzieży i parafie prosimy o skontaktowanie się z kierownikiem delegacji, ks. Bogdanem Trandą, Gdańsk, ul. Tkacka 17/18 m. 2.

Ś. P. Prof. Dr. Kornel Michejda

Dnia 5 listopada, w wieczornych godzinach, rozeszła się z II Kliniki Chirurgicznej w Krakowie wieść, że jej szeroko znany były dyrektor prof. Dr Kornel Michejda, b. rektor Akademii Medycznej w Krakowie zmarł po długich cierpieniach. Wiadomość tę potwierdziły rozwieszone w poniedziałek ogłoszenia, w których Rektor i Senat Akademii Medycznej w Krakowie doniósł społeczeństwu o śmierci prof. Michejdy, zaznaczając: „Z jego śmiercią nauka polska traci wybitnego uczonego, społeczeństwo znakomitego lekarza, Akademia Medyczna wielce zasłużonego profesora, a młodzież oddanego wychowawcę".

Prof. Dr Kornel Michejda pochodził ze starej rodziny ewangelickiej, osiadłej na Śląsku Cieszyńskim. Ojciec jego ks. Karol Michejda był pastorem w Bystrzycy, około której zebrany był wielki zbór, złożony wyłącznie z ewangelickiej ludności, używającej od niepamiętnych czasów polskiego języka. Tam dnia 26 października 1887 r. urodził się i wyrastał najmłodszy jego syn, któremu ojciec, z zamiłowaniem zaczytujący się w dziełach poetów polskich, dał — za Ujejskim — imię Kornel. Jeszcze przed ukończeniem 10 roku życia młody Kornel wstąpił do nowozałożonego polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie, które ukończył w r. 1905 po czym zapisał się na Wydział Lekarski Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Pilny i sumienny student ukończył studium lekarskie, uzyskując w lutym 1911 roku godność doktora Nauk Lekarskich.

Swą zawodową pracę rozpoczął w Klinice Wewnętrznej prof. Jaworskiego w Krakowie, skąd po krótkim czasie udał się nie do swej ojczystej ziemi, do Cieszyna. Na Śląsku Ciesz. bowiem wtedy dla polskiego lekarza w żadnym szpitalu nie było miejsca — młody lekarz znalazł stanowisko w Szpitalu w Ołumuńcu na Morawach, gdzie pracował w różnych działach wiedzy lekarskiej, głównie na oddziale ocznym. Z Ołomuńca wydostał go jednak znany polski chirurg prof. Bronisław Kader, powołując go do Kliniki Chirurgicznej, jako swego asystenta. Odtąd przez szereg lat pracował u boku sławnego profesora i zdobywał wiedzę, którą później sam miał służyć narodowi, jako wybitny i oddany przedstawiciel. W Klinice tej mógł pracować przez całą pierwszą wojnę światową, po której, zabłysnąwszy jako sumienny, zdolny chirurg i wybitny wykładowca, został w 1922 r. powołany na stanowisko prof chirurgii w odnowionej Wszechnicy St. Batorego w Wilnie.

W piętrzące się tu obowiązki — trzeba było przecież organizować klinikę od początków — wniósł obok głębokiej wiedzy także i zapał praktyka. Nie tu jest miejsce, by przedstawiać jego naukowe walory, dość powiedzieć, że postawił klinikę na wyżynach, godnych historycznych tradycyji. Wszechnicy St. Batorego. „Wileńska Klinika stała się ośrodkiem naukowej i klinicznej pracy, promieniującej poza granice kraju. Ściągały do niej rzesze chorych nie tylko z rozległych terenów Wileńszczyzny, ale z sąsiedniej Litwy Łotwy i Prus Wschodnich."

Wierny zasadom wyniesionym z domu rodzicielskiego, brał tu udział i w pracy Parafii Ewang. Augsb. przede wszystkim w dziedzinie wychowania młodzieży. Nie mógł się jednak pogodzić z tym kierunkiem, który później w czasie II wojny światowej i po niej stał się przyczyną upadku życia kościelnego zboru.

Przeżycia jego w czasie II wojny godne byłyby osobnego szkicu: jak cudem uniknął losu wielu uczonych polskich, jak został jako chirurg wciągnięty do pracy, w której zmusił swych wrogów do uznania wartości polskiej nauki jak w pracy stał się nie tylko lekarzem, ale i obrońcą jeńców radzieckich, jak w jego domu zbiegały się nici, łączące rozbitych polskich żołnierzy i obrońców, jak odsuwał wszelkie odznaczenia ze strony butnych Niemców — mogłoby to być tematem wprost niewiarogodnych opowiadań.

Skończyło się na tym, że zwycięskie wojska radzieckie uczciły skromnego polskiego uczonego, dając mu do dyspozycji wagon, w którym mógł, wracając do kraju, przywieść z sobą wszystko, co stanowiło dla niego możliwą do przewiezienia wartość, szczególnie bogatą i cenną bibliotekę.

Wróciwszy do kraju znowu zabrał się do cichej, ale wytrwałej pracy najpierw jako chirurg w Katowicach, następnie jako profesor i dziekan w Gdańsku, gdzie przypadł mu ponownie zaszczytny trud organizowania Kliniki Chirurgii przy Akademii Medycznej, wreszcie jako profesor, dziekan i rektor Akademii Medycznej w Krakowie. Mrówcza praca naukowa, której owocem były z roku na rok ogłaszane prace naukowe, wydawnictwo „Przeglądu Chirurgicznego" i wielkie dzieło życia „Diagnostyka Chirurgiczna" przyniosła mu wiele odznaczeń, członkostwo Polsk. Akad. Umiejętności, Polskiej Akademii Nauk, krzyże Komandorskie i in. Z wszystkich odznaczeń on sam cenił sobie najwięcej uznanie uczniów, z których niejeden zajął w nauce wybitne stanowisko, niejeden i katedrę naukową.

Żadne odznaczenie nie zmieniło jego prostego charakteru. Uważał się zawsze za zobowiązanego do służby, której poświęcić trzeba wszystko. A w jakim duchu to czynił! Określił to pięknie prof. Kieturakis, gdy w 30 rocznicę jego pracy profesorskiej mówił: „Umiał on utrzymać dyscyplinę wewnątrzkliniczną bez krzyków, tak charakterystycznych dla wielu chirurgów, i bez kar; umiał wpoić obowiązkowość i sumienność w pracy. Czynił to swoim przykładem, swoim zachowaniem się wobec chorego i w sali opera-

cyjnej; umiał wzbudzić powagę wobec choroby i szacunek dla cierpiącego:" —

On sam w ostatnich swych wspomnieniach, przy sposobności 65 lecia Polskiego Gimnazjum w Cieszynie, w prostych słowach podał przewodnią myśl swego życia: „Szkoła ta wytworzyła w nas, uczniach, świadomość przynależności do wielkiego narodu. Przez szkołę tę poznaliśmy, że zadanie nasze nie ogranicza się do pracy w ciasnym terenie Śląska, lecz że obowiązkiem naszym jest pracą służyć całemu narodowi i być wśród narodu tego, gdziekolwiek nas los postawi, żywym świadectwem polskości umiłowanej śląskiej ziemi".

W tej ziemi wybrał sobie grób. A gdy nad grobem tym stanęli przedstawiciele nauki z całej ziemi polskiej, to stanął nad nim i licznie zebrany lud, jak gdyby chciał witać a równocześnie i żegnać jednego ze swych najlepszych i najwierniejszych synów.

orma.

Z KRAJU i ze ŚWIATA

Synagoga i Państwo w Izraelu

Ortodoksyjne koła w Izraelu są zaszokowane oświadczeniem premiera Ben Guriona, że obecny kryzys wyznaniowy można rozwiązać przez ustanowienie rozdziału pomiędzy Państwem a Synagogą. Premier zasugerował, aby w przyszłości wybierano nadrabina bez współudziału Państwa. Takie stanowisko wydaje się kołom ortodoksyjnym poprostu herezją, gdyż w jedności religijno-politycznej upatrują oni niezbywalny i zasadniczy element państwowości swej ojczyzny.

W tej chwili jest Izrael pozbawiony zwierzchnika religijnego, gdyż kadencja ostatniego nadrabina Missim upłynęła w październiku ub. roku. Nadrabina wybiera rada rabinów, mianowanych przez rząd. Z powodu wewnętrznych nieporozumień i ustąpienia jednego z członków, rada rabinacka jest niezdolna do działania. Gabinet izraelski nie był w stanie zamianować nowego członka rady.

Nowy Prymas Danii

Po odejściu na emeryturę, z powodu osiągnięcia wieku prekluzyjnego (o czym donosimy na innym miejscu) Ks. biskupa dr H. Fuglsanga-Damgaarda, król duński zamianował biskupem Kopenhagi a tym samym prymasem Kościoła Luterańskiego w Danii *Ks. Willy Westergaard-Madsen'a*, który zdołał uprzednio skupić dla siebie największą ilość głosów, oddanych przez rady kościelne.

Ks. biskup Westerdaard-Madsen urodził się w r. 1907. Był on sekretarzem generalnym organizacji charytatywnej w Kopenhadze oraz przewodniczącym jednej z Komisji Światowej Federacji Luterańskiej.

Tendencje zjednoczeniowe

Na Synodzie, odbytym w Atlantic City, Zjednoczony Kościół Luterański w Ameryce, jednogłośnie wypowiedział się za połączeniem się z trzema uprzednio już zjednoczonymi Kościołami tegoż wyznania. Po jej zrealizowaniu będzie to największa w historii amerykańskiego luteranizmu Unia. Trzy z tych Kościołów są pochodzenia skandynawskiego. Nowy zjednoczony Kościół będzie miał nazwę *„Luterański Kościół w Ameryce"* i obejmie swym zasięgiem 3,1 miliona wyznawców. W kwietniu 1960 r. połączyły się trzy inne Kościoły, liczące razem 2,2 mil. wiernych w *„Amerykański Kościół Luterański"*.

Na tymże synodzie w Atlantic City Zjednoczony Kościół zwrócił się z apelem do mocarstw atomowych, aby nie ustawały w dążeniu do kontrolowanego zaprzestania testów z broniami nuklearnymi. W ten sposób Zjednoczony Kościół poparł uprzednio już ogłoszony podobny apel Światowej Rady Kościołów.

Pomoc Ekumenii dla Konga

Światowa Rada Kościołów opracowuje plany pomocy dla Konga, na długą metę. Plany te dotyczą w szczególności szkolnictwa. Rada zamierza otworzyć szkołę średnią w Leopodville i pokrywać pensje nauczycieli, koszta nabycia pomocy naukowych i urządzenia szkoły oraz udzielać stypendiów. Kościoły krajowe mają się postarać o pomieszczenia.

Dalsze projekty przewidują pomoc dla walki z nędzą ludzkiej w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Szeroko zakrojona pomoc ma objąć uciekinierów algierskich w Tunisie. Działalność Wydziału Pomocy Międzykościelnej Rady rozciąga się obecnie na 50 krajów. Jej zasięg ma w najbliższych miesiącach objąć również Izrael, Madagaskar i Nigerię.

Komunikat Prezydium Rady Ekumenicznej

Światowa Rada Ekumeniczna ogłosiła dorocznym zwyczajem

TYDZIEŃ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

Hasłem tegorocznego Tygodnia Modlitwy są słowa Chrystusa Pana

„JAM JEST ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA"

Wszystkie Kościoły Ekumeniczne proszone są o zorganizowanie Tygodnia Modlitwy w dniach od 22 – 29. I. 1961 r. tak, by na wspólnych zebraniach modlitewnych ujawniło się i nasze dążenie do jedności Kościoła Chrystusa Pana.

PREZYDIUM POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

KRONIKA STOŁECZNA

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangel.-Augsb. św. Trójcy
Plac Małachowskiego 1

15.I.61. (II niedz. po Epifanii)
godz. 11 — nab. z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź — **Ks. Ryszard Trenkler**

22.I.61. (III niedz. po Epifanii)
godz. 11 — nab. z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź — **Ks. Zygmunt Michelis**

29.I.61. (Niedz. Starozapustna)
godz. 11 — nab. z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź — **Ks. Otton Krenz**

5.II.61 (Niedz. Mięsopustna)
godz. 11 — nab. z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź — **Ks. Ryszard Trenkler**

Parafia Ewangel.-Reformowana
ul. Świerczewskiego 76

15.I.61. (II niedz. po Epifanii)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Zdzisław Grzybek**

22.I.61. (III niedz. po Epifanii)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Zdzisław Grzybek**

29.I.61. (Niedz. Starozapustna)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Jan Niewieczerzał**

5.II.61 (Niedz. Mięsopustna)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Zdzisław Grzybek**

W każdy wtorek o godz. 18 odbywają się w sali parafialnej wykłady biblijne.

Redakcja „JEDNOTY" organizuje cykl prelekcji, przeznaczonych dla inteligencji ewangelickiej stolicy. Pierwszą wygłosi

KS. LP. DR. KAROL KOTULA n. t.

AKTUALNE ZAGADNIENIA PROTESTA[illegible]ZMU

Prelekcja [illegible]sca — [illegible]a 11 stycznia (środa) [illegible] 8 sali Domu
[illegible]ach, gdzie pracow[illegible]
[illegible]y lekarskiej, gł[illegible]ego przy ul.
[illegible]nuńca wyd[illegible]iego 76 a

Czytelniku!

Stała prenumerata zapewni Ci regularne dostarczenie pisma do domu.

Zamów „JEDNOTĘ" od nowego roku!

Wystarczy podać swój adres na pocztówce.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76 a

Prenumerata kwartalna: 12.— zł.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał
Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler
PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł,
numer pojedynczy 4 zł
Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Stoł. Zakł. Graf. Z. W. Zam. 855 S-47